

# SPRAWA

## DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok III No. 13 i 14

CZWARTEK 31 SIERPNIA 1944

Cena 6d.

### "UKOCHANA POLSKA"

DZIEŃ 28-go LIPCA B.R. W WATYKANIE był uroczystym dniem Polski. Papież Pius XII przyjmował na pamiętnej audyencji Generała Sosnkowskiego Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, Generała Andersa wodza II Korpusu we Włoszech, mgr. Cortesi nuncjusza Apostolskiego w Polsce, mgr. Gawlinę biskupa polowego Polski, p. Kazimierza Papee, polskiego Ambasadora u Stolicy Apostolskiej i liczną delegację wojskową.

Po przyjęciu delegacji na specjalnej audyencji w Sali Konsystorialnej, udał się Ojciec św. wraz z delegacją do sali Klementyńskiej, gdzie oczekiwało go pięćset oficerów i żołnierzy polskich. Wchodzącego powitał okrzyk trzykrotny, a Ojciec święty zwrócił się do zebranych z polskim pozdrowieniem "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus." "Na wieki wieków. Amen." odpowiedzieli zebrani, a Papież wygłosił do nich przemówienie w języku francuskim, które przytaczamy poniżej według tekstu radia watykańskiego. Po przemówieniu zebrani ukłękli, aby otrzymać Apostolskie błogosławieństwo i odpiewali "Boże coś Polskę." Ojciec św. pożegnał ich polskim pozdrowieniem i odszedł, aby udzielić członkom delegacji polskiej powtórnej audyencji indywidualnie. Następnie ks. Biskup Gawlina odprawił uroczystą mszę św. w kościele świętego Piotra.

Ojciec św. powiedział dosłownie: Z trudnością szukamy słów, drodzy synowie ukochanej Polski, zdolnych wyrazić uczucia gorącego i głębokiego wzruszenia, którego doznajemy w tej chwili. Od pierwszych pomruków tej nadchodzącej strasznej burzy i w ciągu jej stale rosnącej furii, z sercem pełnym troski o los waszego heroicznego narodu, śledziliśmy, dzień za dniem, godzina za godziną ze smutkiem i czujną troską ten szereg wypadków, który go powalił, zaledwie właśnie powstałego i zjednoczonego, nowymi i coraz to cięższymi ciosami. Myśl przewodnią utworu i forma wyrazu krystalizują się powoli, idąc jakgdyby od etapu do etapu. Cztery lata przed Anhellim ukazał się również w Paryżu bezimiennie wydany "Kordjan," jako pierwsza część zapowiedzianej trylogii. "Kordjan" jest dramatem indywidualnym na tle dramatu dziejowego. Rozgrywa się w czasach poprzedzających powstanie 1831 r. Jaka miała być treść dwóch części następnych, które nigdy nie zostały napisane — nie wiadomo. Wiadomym jest natomiast — na co zresztą zwróciła uwagę krytyka — że już w "Kordjanie" zaczyna wyłaniać się myśl o człowieku-anielu, która to myśl nie opuści już odtąd poety zanim, idąc dziwnymi drogami, nie skryształizuje się w "Anhellim."

W liście z Genewy datowanym 24 marca 1834 r. pisze poeta do matki swej, pani Salomei: "Długo myślałem, jaki w dziejach różnych narodów najczystszy jest bohater i z najpiękniejszą duszą." Wybór padł na dzieje narodu szkockiego. Bohaterem najczystszy miał być Wallace, rycerz średniowieczny na przełomie XIII i XIV wieku. Trafił on życie na walce o wolność Szkocji.

Jakże się to stało, że zaledwie w kilka lat po napisaniu dramatu "Marja Stuart" przez

wasze świetne wartości, waszą dzielność, waszego ducha ofiary, wasz patriotyzm. Wczytując się znowu w wasze dzieje i mocno trzymając się nauki, która uderzy wasze oczy z historii lepszych czasów, takich jak te za waszego króla Kazimierza Wielkiego. Znajdziecie tam prawdę, że cenna tajemnica narodowej potęgi leży we władzy, która innym nie służy celom jak tylko rzetelnemu dobru ludu, a z drugiej strony w narodzie zjednoczonym w posłuszeństwie do swych kierowników opartym na zaufaniu w dążeniu do osiągnięcia wspólnego dobra.

Ponad wszystko, atoli, wasza wizja przyszłości opiera się na dwóch czynnikach, które w godzinach największych niebezpieczeństw zachowały w waszym środowisku zdrową i mocną żywotność. Na pierwszym miejscu to energia i roztrópnosc waszych podziwu godnych kobiet, które tyle razy w czasach próby stanowiły mocną podporę waszych nadziei. Wasze matki, wasze siostry,

Ks. ZYGMUNT KACZYŃSKI

### O CO WALCZYMY?

NA UROCZYSTEJ AUDIENCJI ŻOŁNIERZY polskich w Watykanie w dniu 28 lipca Pius XII stwierdził m. in., iż "wszystkie narody są w tej wojnie dłużnikami Polski i że Polska musi uzyskać w drodze słusznego pokoju pełnię należnego jej w Europie stanowiska."

Niezapomnij pamięci kardynał Hinsley w przemówieniu radiowym 7 września 1941 mówił: "Sprawdzianem szczerości z jaką walczymy o sprawiedliwość jest nasza troska o zmartwychwstanie Polski, w niemniejszym stopniu, przeciwie, w wyższym nawet stopniu, aniżeli, gdy idzie o wyzwolenie jakiegokolwiek innego przelatanego narodu."

Wiemy, jak wielką wartość mają wypowiedzi autorytetów moralnych i z jakim zaufaniem odnoszą się do nich wszystkie społeczeństwa.

Trochę inaczej jest w polityce zależność od tego, czy mąż stanu opiera swą działalność na podstawach moralności chrześcijańskiej, czy też jest wyznawcą w polityce zimnego egoizmu i cynicznego kłamstwa. Tym ostatnim zasadom holdował w swej polityce Hitler, który też doprowadził świat do krzysu wojennego. Przywódco Narodów Zjednoczonych

w swej reakcji przeciwko państwom osi zapowiadali niejednokrotnie powrót do etyki w stosunkach międzynarodowych. Na przesłankach etycznych została oparta Karta Atlantycka i deklaracja czterech wolności. W odniesieniu do Polski prezydent Roosevelt powiedział: "że Polska stała się natchnieniem dla całego świata." Premier Churchill w jednej ze swych licznych wypowiedzi na temat Polski powiedział w roku 1941: "Polacy! Bohaterstwo waszego narodu wobec okrucieństw najeźdźcy nie będzie daremne. Walczność waszych żołnierzy, marynarzy i lotników nie będzie zapomniana. Wasz kraj będzie żył na nowo i zajmie należne mu miejsce w organizacji nowej Europy." Marszałek Stalin w wielu deklaracjach stwierdza, że pragnie silnej, wielkiej i suwerennej Polski.

A jak wygląda rzeczywistość ostatnich czasów w odniesieniu do Polski? Przypomnijmy kilka przykładów:

1. Według komunikatu prasowego na pomoc walczącej Warszawie w ciągu 18 dni wysłano wszystkiego razem 100 samolotów, z czego było 26 procent strat. Biedna Polska na emigracji daje

co dziennie W. Brytanii do dyspozycji więcej niż sto samolotów, a w dniach "Battle of Britain" r. 1940 poniosła z górą 50 procent strat wśród lotników. Atak na Monte Cassino i zdobycie tej fortecy kosztowało II Korpus polski kilka tysięcy w zabitych i rannych. Nie mówię, już o stratach gdzie indziej, ale proszę uczciwie porównać współmierność ofiar dla krwawiącej się Warszawy i nasz wkład w tę wojnę.

2. W pierwszych latach wojny słyszeliśmy z ust mężów stanu alianckich wiele słów uznania dla Polski, wiele obietnic i zobowiązań, że w pełni zostanie odbudowana i że wszystko zostanie jej przywrócone. Była przecież "natchnieniem dla świata." Jak wynika z punktu 3 protokołu do umowy polsko-brytyjskiej z dn. 25 sierpnia 1939 r. i z ogólnych obowiązków wzajemnych integralność Państwa Polskiego została uznana przez Wielką Brytanię. Pożatem minister Eden w liście swym do Premiera Polskiego z dn. 30 lipca 1941 r. stwierdził, że Rząd Brytyjski nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, dokonanych w Polsce od 1939 r.

A dziś żąda się od Polski, by wyrzekła się 48 procent swego terytorium z 12-ma milionami ludności! My, zniszczeni i skrwawieni, mamy płacić swoim ciałem

koszty tej wojny? My, którzyśmy od początku do końca pozostali wierni naszym zobowiązaniom, którzyśmy nie wydali ani Hachy ani Quislinga, mamy być za to najdotkliwiej skrzywdzeni? A gdzie tu elementarne poczucie prawa i sprawiedliwości?

3. Grozi nam nie tylko utrata połowy Polski, ale i całkowitej niepodległości. Zarówno Rząd W. Brytanii jak i Stanów Zjednoczonych A.P. usiłują zepchnąć sprawę polską z kręgu swych zainteresowań, oddać ją w sferę interesów Rosji. Zdajemy sobie z tego sprawę, do czego ta gra zmierza. Tak zwany "Komitet Wyzwolenia Polski," utworzony w Moskwie, został oficjalnie uznany przez rząd sowiecki jako "legalny rząd Polski." Komitet ten składa się w większości z dawnych działaczy komunistycznych i bezbożnych. Na terenach Polski wyzwolonych od Niemców rozwija się już działalność komunistyczna...

Każdemu nasuwa się pytanie — o co walczymy? O jakie ideały? Czy czasami nie o zaspokojenie egoistycznych dążeń trzech wielkich mocarstw a o niewolę małych narodów? A w takim razie szkoda byłoby każdej kropli krwi przelanej. Szkoda byłoby życia każdego żołnierza.

WIKTOR STAN

O ANHELLIM—COŚ JESZCZE . . .

I O SZKOTACH

Sluchaj, powiedz szczerze,  
Czy nie widziałeś nigdy człowieka anioła  
Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze?  
Słowacki—"Kordjan."

"PRZYSZLI WYGNANIE NA ZIEMIĘ sybirską . . ." Tym prostym zdaniem zaczyna się mistyczno-religijny utwór Juliusza Słowackiego: Anhellim, pisany prawdopodobnie we Florencji, a drukowany w Paryżu w roku 1838.

Myśl przewodnią utworu i forma wyrazu krystalizują się powoli, idąc jakgdyby od etapu do etapu. Cztery lata przed Anhellim ukazał się również w Paryżu bezimiennie wydany "Kordjan," jako pierwsza część zapowiedzianej trylogii. "Kordjan" jest dramatem indywidualnym na tle dramatu dziejowego. Rozgrywa się w czasach poprzedzających powstanie 1831 r. Jaka miała być treść dwóch części następnych, które nigdy nie zostały napisane — nie wiadomo. Wiadomym jest natomiast — na co zresztą zwróciła uwagę krytyka — że już w "Kordjanie" zaczyna wyłaniać się myśl o człowieku-anielu, która to myśl nie opuści już odtąd poety zanim, idąc dziwnymi drogami, nie skryształizuje się w "Anhellim."

W liście z Genewy datowanym 24 marca 1834 r. pisze poeta do matki swej, pani Salomei: "Długo myślałem, jaki w dziejach różnych narodów najczystszy jest bohater i z najpiękniejszą duszą." Wybór padł na dzieje narodu szkockiego. Bohaterem najczystszy miał być Wallace, rycerz średniowieczny na przełomie XIII i XIV wieku. Trafił on życie na walce o wolność Szkocji.

Jakże się to stało, że zaledwie w kilka lat po napisaniu dramatu "Marja Stuart" przez

wasze świetne wartości, waszą dzielność, waszego ducha ofiary, wasz patriotyzm. Wczytując się znowu w wasze dzieje i mocno trzymając się nauki, która uderzy wasze oczy z historii lepszych czasów, takich jak te za waszego króla Kazimierza Wielkiego. Znajdziecie tam prawdę, że cenna tajemnica narodowej potęgi leży we władzy, która innym nie służy celom jak tylko rzetelnemu dobru ludu, a z drugiej strony w narodzie zjednoczonym w posłuszeństwie do swych kierowników opartym na zaufaniu w dążeniu do osiągnięcia wspólnego dobra.

Ponad wszystko, atoli, wasza wizja przyszłości opiera się na dwóch czynnikach, które w godzinach największych niebezpieczeństw zachowały w waszym środowisku zdrową i mocną żywotność. Na pierwszym miejscu to energia i roztrópnosc waszych podziwu godnych kobiet, które tyle razy w czasach próby stanowiły mocną podporę waszych nadziei. Wasze matki, wasze siostry,



Jacek Malczewski

wyobraźnię poety przesuwają się znowu Szkocja? Przyczyną tkwiącą głęboko — hen we wspomnieniach z dzieciństwa.

Otóż w domu pani Salomei znajdowała się książka "Les chefs Ecosais." Było to tłumaczenie francuskie słynnej podówczas powieści historycznej Joanny Porter p.t. "Scottish

chiefs." Bohaterami powieści są dwaj rycerze szkoccy: wspomniany już William Wallace i jego następca Bruce. Pani Salomea, zachęcając chłopca do nauki języka francuskiego mówiła mu nieraz: "Poznasz Wallace'a życie. Obietnica ta musiała być pociągająca, gdyż Wallace już jako bohater

nienie w pośrodku ciężkich waszych zmagani, krótkie zaiste lecz takie, co zostawia swą woń i balsam długotrwały, gdyż tu w Rzymie, mieście Boga na ziemi, wybranym przez Niego na centrum Jego Kościoła każde miejsce i każdy kamień przemawia mową, dla której żadna dusza chrześcijańska nie może pozostać nieczułą.

Wszyscy obywatele Miasta Bożego, jakiego nie były pomiędzy nimi różnice i sprzeczności interesów i ponad nieuknionymi starciami w niższym świecie, są braćmi w wielkim i prawym bractwie Łaski Chrystusowej, gdyż są oni wszyscy porówni synami Ojca, który jest w niebie i równocześnie braćmi i współdziedzicami Syna, który jest tego Miasta Założycielem, Zbawcą i Królem. Stąd to dzieje się, że znając, jak znamy, szlachetne serca waszego ludu, jesteśmy przekonani, że miłość Chrystusa posłuży nam jako natchnienie do obrania tego kierunku, który wam już zdrowy sens polityczny

wasze żony, związane z wami w troskach, jak one pracowały w czasie tych ciemnych lat! Jak one cierpiały, jak one się modliły za was i z wami! A następnie stoi żywa siła waszej tysiącletniej wiary katolickiej, która poczęła się w roku 966, kiedy to wasz książę Mieszko I otrzymał ją od Kościoła Rzymskiego i od Najwyższego Arcykapłana. Odtąd na zawsze wasza wierność Chrystusowi, Jego Kościołowi i Jego Zastępcy pozostała niezłomną i przetrwała bez znaczących szczyrbów burzliwy XVI wiek, kosztowała zaś ona was wiele walk śmiało przetrwanych i wiele cierpień odważnie znoszonych.

Mimo trudności zagadnień i trosk, które jeszcze zaciemniają mogą horyzont, mamy ufność, że Opatrzność Boska w nagrodę za tę wierność tysiącletnią zapewni wam radość trwałego pokoju i dobrobytu. Ta sposobność, która zjednoczyła was tu dziś wokoło Nas jest niejako tego zapowiedzią. To jest krótkie wycie-

wskazuje; ona to sprawi, że nakreślić swój plan działania niezależnie od czysto ludzkich kalkulacji i wbrew niższemu zachęceniu represji i zemsty a z pierwszeństwem dla najwyższego celu utrzymania waszych prawych żądań, aby odbudować i odnowić waszą Ojczyznę, aby pracować w jedności z wszystkimi prawnymi duchami — a jest ich wiele w każdym narodzie — nad przywróceniem braterskich stosunków pomiędzy członkami wielkiej rodziny bożej.

Pod opiekę Dziewicy Marji, Królowej i Patronki Polski oddajemy te Nasze nadzieje i ufność. Jej składamy wasze modły w chwili, gdy z głębi Naszego serca udzielamy wam, waszym rodzinom, waszym towarzyszom broni, wszystkim, którzy są wam drodzy, wszystkim, którzy czytają w Ojczyźnie czy też na wygnaniu oczekują waszego powrotu, i całemu polskiemu narodowi, z uwagi na wasze przywiązanie i pożądanie Łaski Boga, Naszego Apostolskiego Błogosławieństwa.

"Sibir" Odpoczynek w kopalni

matczynych opowieści pasjonował Julka. Taka była psychiczna geneza projektu napisania tragedii o Wallace'ie. Z tego tematu Słowacki, jak wiadomo zrezygnował. Skoro jedna powieść Joanny Porter natchnęła go do studjów poważnych nad historią szkockiego bohatera i do (Ciąg dalszy na następnej stronie)



VIKTOR STAN

## ANHELLI

(Ciąg dalszy)

rozmyślał, moment ten stanowi poważny etap w drodze do "Anhellego." Warto więc zwrócić uwagę na powieść "Scottish Chiefs" jako na źródło inspiracji oraz poświęcić trochę miejsca na zorientowanie się w jakich warunkach powieść ta powstała. Nie chodzi tu bowiem o dygresję, ale raczej o logiczną konieczność wynikającą z tych dziwnych powikłań i wzajemnych wpływów w międzynarodowej rodzinie romantyków.

Powieść "Scottish Chiefs" ukazała się po raz pierwszy w roku 1810. Joanna Porter była już wówczas znaną autorką, gdyż książka jej z roku 1803 p.t. "Tadeusz of Warsaw" tłumaczona na wiele języków rozeszła się po całym świecie, bardzo szeroko czytana.

Pierwszą część "Tadeusza z Warszawy" obejmuje insurekcję kościuszkowską, druga emigrację polską w Anglii. Bohaterem głównym jest Tadeusz Sobieski, postać wymyślona, wnuk wojewody mazowieckiego, postaci również wymyślonej oraz potomek króla Jana III. Tadeusz, dopiero jako młody człowiek dowiady się z listu matki, że tylko po niej jest potomkiem Sobieskich a że ojciec jego był Anglikiem. Ten młody po kazdziej potomek Sobieskich bierze oczywiście udział w powstaniu kościuszkowskim i cała akcja powieści obraca się dookoła jego osoby, nie zaś dookoła Kościuszki. W ten sposób Joanna Porter stworzyła pewien prototyp powieści historycznej, naśladowany później przez Waltera Scott'a i wielu innych.

Dzieciństwo i młodość Joanny Porter odbyły się na obu jej powieściach. Jakże to było? W roku 1779, jako mała dziewczynka wyjechała Joanna do śmierci ojca do Edynburga wraz z matką, siostrą Anną-Marją i bratem Robertem. Tam w sercu Szkocji i w cieniu Edynburskiego zamku, poznała Waltera Scott'a jako młodego jeszcze chłopca. Razem studiują dawne powieści Anglii i Szkocji spory o granice t.zw. "border stories." Stara Szkotka Luckie Forbes opowiada legendy i w tradycji przechowywaną historię dawnych bohaterów. Wszystko to znajdzie później ujęcie w powieści "Scottish Chiefs." Również w Edynburgu spotkała się Joanna z Florą MacDonald, w której sercu zapewne nie wygasła jeszcze miłość i uwielbienie dla "Bonnie Prince Charlie" potomka Sobieskich — po kazdziej. Odnajdzie się to wspomnienie, gdy trzeba będzie odpowiednio ustawić osobę dramatu, bohatera powieści Tadeusz of Warsaw.

W roku 1799 przenosi się rodzina Porterów z Edynburga do Londynu, gdzie brat Robert studiował ma w Royal Academy malarstwa. Jest to akurat ten moment naszych dziejów, kiedy Kościuszko, po upadku powstania, przejeżdża przez Anglię w drodze do Ameryki.

Polski wódz jest przedmiotem uwielbienia w licznych kołach Londynu, a między innymi w grupie malarzy i rytowników. Pojawiają się obrazy i sztychy tworzone pod wpływem opowiadań Kościuszki. Nie jest wykluczone, że do niektórych Naczelnik pojeździł.

Jeden za sztychów został zaopatrzonej w czterowiersz Anny Marji Porter, siostry Joanny:

O, Wolności, Odwago, Rezygnacja! Tutaj płacz, synowi boskiemu, tóż święta, wj dymny laur na jego czole cierpiącym i we współczuciu świata zanuż lauru gałązkę!

W gronie artystów, wielbicieli polskiego wodza, znajduje się i młody malarz Robert Porter. Jest przyjęty na audyencji, z której wychodzi wzruszony płomiennym przemówieniem Kościuszki, zachęcającym malarza do wytrwania na drodze do cnoty i sławy.

Jakie to wszystko musiało zrobić wrażenie na romantycznej młodej Joannie Porter widać wyraźnie ze stron powieści "Tadeusz z Warszawy" pisanej w atmosferze tych wydarzeń.

Gdy tłumaczenie tej powieści ukazało się w języku francuskim, "Journal de Paris" z dnia piątego stycznia 1807 roku, charakterystycznie pisał: "ona ukazuje nam Polskę najechałą i pustą, żonę ze wszystkich stron." Pochód Rosjan odznacza się gwałtownością i rozbojami... e król Stanisław "przeraził nieszczęściem, które zagrażają Polsce, myśli, ale nieluszenie, że zdola im zapobiec anulując konstytucję".

Joanna Porter rozumiała doskonale na czym polegał dramat Polski. Rozumiała co mieli na względzie wrogowie uderzający w świeżo zreformowaną prawnopolityczną podstawę egzystencji państwowej.

Kościuszko więc wyraża w oczach Joanny, jednocześnie wodza, który nie układa się z wrogiem, lecz go bije i reformatora, który nie tylko nie chce zniósć wprowadzonych reform, lecz przeciwnie jeszcze dalej je posunąć.

Przyjazny Polsce utwór "Tadeusz z Warszawy" zbliżył do autorki jednego z najwybitniejszych przyjaciół Polski tej epoki. Był nim wielki Kościuszkowski a jednocześnie człowiek głęboko Kochający starą tradycję szkocką — Thomas Campbell. Moża za jego właśnie radą, czy pod jego wpływem, a może tylko z jego dla wspólnego ideału pomocą, zabrała się autorka do pisania nowej książki p.t. "Scottish Chiefs." Obraz więc głównego bohatera Wallace'a urodził się w atmosferze uwielbienia dla Kościuszki. Z tej zapewne przyczyny obraz ten malowany ręką Joanny Porter tak głęboko zarył się w wyobraźnię Słowackiego. Dusza Wallace'a i dusza Kościuszki złączyły się w jedną wspaniałą całość. Ale jak wiadomo w wyobraźni poety był to tylko etap.

Podróż do ziemi świętej z Neapolu przez Grecję i Egipt, wzmocniła mistyczne pierwiastki psychiki Słowackiego. Ideal rycerski zostaje porzucony dla idei ofiary bierniej, spokojnej ofiary z ducha.

Przy Grobie Chrystusa krystalizuje się ostatecznie myśl przewodnia "Anhellego." Pozostała już tylko sprawa formy i artystycznego wyrazu.

Po powrocie z ziemi świętej mieszka poeta we Florencji. "Z okien moich — pisze do matki — mam widok na ładny plac Santa Marja Nowella i lubię patrzeć na ten kościół, zwłaszcza kiedy wieczorem oświeca go księżyc. Ulubionym także moim księżycowym spacerem jest jeden bok katedralnego kościoła: nieraz marzę, że tak chodził po tych kamieniach zamyślony Dante."

Również Dante stanowi w tym czasie ulubioną jego lekturę. Pod wpływem "Boskiej Komedji" uświadamia sobie Słowacki, że tym piekłem, przez które Wergiliusz prowadzi Dantego, tym piekłem beznadziejnym jest dla Polaka Sybir, gdzie... przyszli wygnać.

Poważny język prozy biblijnej stał się więc jedyną możliwą formą wyrazu.

"Stapaj tu ostrożnie, bo tu ziemia brukowana jest ludźmi śpiącymi. Słyszysz oto oddychającą głosem, a niektórzy z nich jęczą i gadają przez sen: Jeden o matce swojej, drugi o siostrach i braciach, a trzeci o domu swoim i o tej, którą miłował sercem i o tanach, gdzie mu się zboże kłaniało jak panu swemu..."

"Ani nauk im dawać należy, bo ich więcej nauczyło nieszczęście, ani nadziei im dawać będziemy, bo nie uwiaryją. W dekrecie co je potępił napisane było: na wieki..."

\*\*\*

Na doskonałym stole jednej z londyńskich bibliotek, krytym zieloną skórą i oświetlonym miękkim światłem elektrycznej lampy pojawia się przedemną — niemal wbrew mojej woli — mała książeczka oprawna jak inne. Okładka z szarego kartonu kryje skromną, w romantycznym stylu utrzymaną, kartę tytułową: Anhelli przez Juliusza Słowackiego, Paryż w księgarni i drukarni polskiej 1838.

Znany mi format książki, znane czcionki (specjalnie te podwójne, którymi drukowane jest słowo Paryż), znany nawet papier. Ileż to razy na quai nadsekwanskim, gdzie pomiędzy Ile St. Louis i Pont de la Concorde w szafkach bukistów moja grzebiąca ręka natrafiała na te wydania. Obfita w nie również tak zw. drugi magazyn nieskatologowanych dubletów Biblioteki Polskiej w Paryżu, gdzie starszek Władysław Mickiewicz, syn wielkiego Adama, pozwalał nam przeszukiwać nie tylko polki, ale i skrzyńce.

Dlaczego jednak apoteoza cierpienia i męczeństwa zesłanych na Sybir Polaków, utwór o śmierci raczej, niż o życiu pojawił się przedemną dziś właśnie. Bo o tem co jest dziś — mówić nie wolno. Będzie można o tem mówić po wojnie, a może dopiero w sto lat po wojnie, a że i przyszłość jest ciemna i zagadkowa, myśl wraca do tego co było przed stu laty.

Szef plemienia, Szaman, tak bowiem nazywa lud sybirski królów i kapitanów, opuścił swoich, by zająć się losem wygnawców. Wybrał więc jednego z nich i ukochał jak syna, by umierając zostawić mu ciężar swój, większy, niż mogą unieść inni, aby w nim było odkupienie.

Człowiekiem tym był młodzieniec, któremu na imię było Anhelli.

"I pokażę mu — mówi Szaman — wszystkie nieszczęścia tej ziemi, a potem zostawię samego w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu..."

I widzieli twarze niektórych więźni przez kraty patrzących się na niebo smutne i blade." A zdawało się przecież, że o tych nieskończonych białych równinach, o chatach w lodzie wykutych, o reniferach w śniegu brodzących będzie już można zapomnieć, że Sybir odszedł od nas raz na zawsze. Zdawało się, że mocne i wartkie życie zachodu w raz z jego nauką, techniką i cywilizacją, wciągnie nas i pochłonie.

Instynktownie więc chciałoby się skryć w przeszłość, to jest jak najgłębiej w historię, do wielkich hetmańów i lecać dalej na husarskich skrzydłach znaleźć się w epoce, kiedy wspaniała Polska nie czekając na "world of plenty" była słońcem i ośrodkiem kultury rejonującym na Europę środkową, ba! jeśli nie na Europę całą. A mimo to, nawet w wspomnieniach, nie można przeskoczyć owego czarnego punktu naszych dziejów, owej plamy na przełomie pomiędzy wiekiem XVIII, jak go tu zwano na zachodzie wiekiem filozofów, a następnym wielkiego przemysłu. Bo w środku tej czarnej plamy jest inna — biała, śniegowa plama Sybiru... Łańcuch co tu szczerą smutny ma głos...

Czy znowu mamy się wsłuchiwać w ten szcęk, pochylać się nad każdym ogniwem niekończącego się łańcucha cierpienia, idąc za Szamanem i Anhellem po ziemi smutnej i po gościńcach pustych, pod szumiącymi lasami Syberji, zachodząc do ciemnych lochów kopalni, odwiedzać ciasne izby domków w lodzie wykutych, gdzie się gnieździ nieszczęście — po to tylko, by brać do rąk każde cierpienie ludzkie fizyczne i moralne i przyrzeć mu się jak wygląda, w całej jego nędzy i spowieńtaniu. Czy mamy stanąć nad trumną otwartą tych niezliczonych przewodników, którzy nie wyrwali, i korzyli się przed wrogiem, po to tylko, by słuchać jak jednemu z nich Anhelli czyni wyrzuty:

"...dziś mówią do nas ludzie obcy: oto przewodnicy wasi zapierają się... Ta więc stałość małych uporem jest, gdy ludzie pierwsi w narodzie uznają błąd swój, niespodziewając się nawet przebaczenia."

Tych niezliczonych przewodników, którzy niewyrwali — również pochłonął Sybir. Niema

ANTONI PLUTYŃSKI

## POLSKA ARMIA PODZIEMNA

WARSZAWA STOI ZNÓW OD miesiąca w ogniu i bruk jej spływa krwią. Nie jest to tylko żywołowa rewolucja uciskanego ludu. Jest to przedewszystkiem normalna operacja wojskowa wykonywana przez podziemne siły zbrojne, które wyszły na światło dnia.

Fakt ten winien wywołać w każdym logicznym umyśle poważne refleksje.

Wojska niemieckie zajęły po ciężkim boju Polskę, a później okupowały również sowiecką Białoruś, Ukrainę i część ziem rdzennie rosyjskich. Na sowieckim obszarze zdobytych wojsk niemieckie stacowały utarczki z bandami powstańczymi na tyłach linii frontów. Te nieregularne bandy na ziemiach Sowietów z reguły opierały się o regularne oddziały wojsk spadochronowych zaopatrywanych przez komendę Czerwonej armii. Były to jednak wszystko utarczki małych rozmiarów.

Na ziemiach polskich wytworzyły się wielkie formacje pułków i dywizji bez oparcia o oddziały spadochronowe nadesłane zewnątrz przez regularne wojska. W broń i amunicję zaopatrywały się te oddziały, poza pewną ilość dostarczoną przez bombowce brytyjskie, z reguły w zdobytych pociągach i magazynach niemieckich. Żywności nie rabowały jak inne bandy lecz zorganizowane przez 30 tysięcy urzędników Rządu polskiego społeczeństwo dostarczało samo swej bacznie ukrywanej i strzeżonej siły zbrojnej wszelkich pomocy.

Gęsta sieć komunikacyjna i bliskość z własnym krajem ułatwiały Niemcom niszczenie polskich sił zbrojnych, gdy przeciwieństwo rzadką sieć komunikacyjną i wielkie odległości utrudniały im te zadania na ziemiach Sowietów.

Mimo faktu jaskrawego, że jawne wojska polskie walczyły o tysiące mil odległości w cudzych ziemiach a wojska regularne Sowietów były w pobliżu, żadna akcja wojskowa powstała na ziemiach sowieckich poza frontem nie mogła się mierzyc z atakiem dwóch polskich dywizji zorganizowanych w sąsiedztwie Wilna i walczących już w tym mieście z Niemcami przez dwanaście godzin zanim wojska czerwone nadiągnęły, z podobną akcją o Lwów, czy obecnie z walką w Warszawie.

Objektywny historyk tej wojny będzie

musiał z porównania guerilli sowieckiej i polskiej podziemnej akcji, wysnuć niewątpliwie wniosek, że wola walki o niepodległość własnego kraju i o idee polityczne nim kierujące była znacznie mocniejsza na ziemiach polskich, w gorszych wojskowych warunkach, niż na ziemiach sowieckich w wojskowo lepszych warunkach.

Zastanówić go będzie musiał jeszcze inny fakt: oto w natężeniu organizacyjnym tej podziemnej ochotniczej armii nie znalazł żadnych istotnych różnic pomiędzy ziemiami krwi czysto polskiej, a ziemiami o krwi mieszanej polsko-białorusko-litewskiej. Tu i tam ochotnicy napływali do punktów zbornych swego pułku na ćwiczenia i na akcję z równą pewnością i ochotą. Fotografie, które podajemy przedstawiają żołnierzy z pułków w Lidzie, Baranowiczach, i Łucku, a więc pierwsze dwa z przy-mieszka Białorusinów, a ostatni prawosławnych Wołyniaków, wszystkie ze stycznia b.r.

Nikt po doświadczeniach tej wojny z zachodniej Polski nie będzie mógł twierdzić, że Poznań okazał się bardziej patriotyczny niż Wilno, a Kraków czy Katowice nie będą się wywyższać nad Lwów.

W ocenie woli ludu ofiara dobrowolna krwi jest aktem najmocniejszym i decydującym. Aktu tego niesposób sfalszować, niesposób wymusić gwałtem, za pieniądze, w Europie, nie kupić. Jeśli ktokolwiek odważy się przejść nad nim do porządku dziennego, a co groza ubliżać tej dobrowolnej ofierze krwi, szukając innych, dokładniejszych i bardziej nowoczesnych sprawdzianów woli ludu, ten musi być przygotowanym na to, że ta krew ofiarna obróci się przeciwko niemu.

Spółceństwu tych wysp, które od czasów Wilhelma Zdobywcy nie znalazło obcego najazdu, trudno wprost wyobrazić sobie te olbrzymie trudności techniczne, na jakie w kraju podbitym napały organizowanie sił zbrojnych do pewnego stopnia regularnych.

Proszę sobie wyobrazić, że zarządzono w Anglii manewry polegające na tym, że w Essex wojska regularne i policja mają za zadanie wytopić rozbroić i uwięzić wszystkich członków Gwardii Domowej



51st Regiment, Polish Underground Army. Wolhynia. February 1944.

już o czem mówić. Zresztą dosyć tych wspomnień. Cierpienia ludzkie i te i następne i dziś jeszcze trwające pozostają wyłączną własnością narodu, a przedewszystkiem tych, którzy cierpieli i cierpią. Obcych też pytać nie będziemy co o tem myślą.

Pozostaje więc jeszcze rozprawienie ideowe. "A gdy się zbliżyli ku cmentarzowi Anhelli usłyszał hymn skarżących się mogiłu... Lecz skoro się jejki podniosły, aniżeli siedzący na szczytce wzgórz, skinał przysłaniem i uciszył je..."

"A wiesz, kto jest ten anioł smutny na cmentarzu? Oto się zowie Eloie, a urodził się ze łzy Chrystusowej, z tej łzy, która wylana była nad narodami..."

Eloie, anioł-kobieta zgrzeszyła kiedyś ulitowawszy się nad męką ciemnych Cherubinów i umiłowawszy jednego z nich, i poleciła za nim w ciemność.

"A teraz — mówi Szaman — wygnana jest, jak wy jesteście wygnani, i ukochała mogiły wasze..."

Anhelli pozostał sam, bo wymarli wygnać. Wkrótce przyjdą nowi po roku 1863, po 1905, i później, i teraz jeszcze, może i w przyszłości. Tymczasem nie było nikogo. Umarł Szaman złożywszy na barki młodzieńca cały ciężar wiedzy o cierpieniu. Umarła jedyna warzyszka zostawiona Anhellemu przez Szamana — Elenę.

Przed wschodem słońca, gdy siedział Anhelli na bryle lodu przyszli do niego wysłańcy niebiescy z ostrzeżeniem, że za niewiele godzin umrze... bo jest wybrany na ofiarę spokojną. "A gdy rozmyślał Anhelli o tajemnicach przyszłych, zacerweniło się niebo i wybuchnęło wspaniałe słońce; a stanąwszy na kręgu ziemskim, nie podnosiło się, czerwone jak ogień. Ptaki... którym Bóg uciekać kazał przed ciemnością... wielkimi tłumami leciały jęcząc."

Zdawało się Anhellemu, że w jęku ptaków usłyszał głos: lecimy do Ojczyzny Twojej!

"...i rozkruszyło się serce w Anhellim."

\*\*\*

w oddziałach czy pojedynco. Poza tem członkowie Gwardii mogą używać tylko tych środków komunikacji i łączności, które sobie same zdobyli lub zbudowali, podczas gdy policja i wojsko ma do dyspozycji koleje, automobile i lotnictwo. Manewry takie rozjaśniłyby nam trochę sprawę warunków organizowania, mundurowania, zbrojenia, ćwiczenia i wprowadzenia w akcję wojska narodowego w kraju okupowanym przez nieprzyjaciela, w wypadku Polski nieprzyjaciela pozbawionego wszelkich względów na prawo między-narodowe czy ogólnoludzką uczciwość i godziwość.

Decyzja zorganizowania podziemnych sił na zasadach ściśle wojskowych zapadła bardzo wczesnie. Kiedy w styczniu 1940 przedzieraliśmy się z kraju przez Karpaty na Węgry, kiedy jeszcze tysiące młodych Polaków tą drogą dążyło do udziału w wojnie, spotykałem już oficerów polskich idących z Węgry do Polski z powrotem z rozkami pozostania w kraju i zorganizowania armii podziemnej.

Dziś nie jest już żadną tajemnicą, że zasady i metody organizowania tych sił zbrojnych opracowali i początkami akcji kierował, obecny Wódz Naczelny P.S.Z. Nie można się więc dziwić, że stał on się w pierwszym rzędzie przedmiotem ataków ze strony tych czynników, dla których taki potężny argument jedności i sprawności polskiej z jakichkolwiek względów był niepożądany. Ze zasady organizacji i metody zaprojektowane były słuszne, że słuszną była również taktyka oszczędzania sił na uderzenie w chwili odpowiedniej, zamiast marnowania ich na drobne przedsięwzięcia poza ramami ogólnego planu wojny, tego dowodzą ostatnie wydarzenia.

Nikt z organizatorów armii podziemnej nie obiecywał, że każda operacja wojenna przez nią podjęta uwięczona zostanie zwycięstwem. Popierając akcję tę z niezrównaną gorliwością społeczeństwo w kraju wiedziało, że naraża się na represje nieprzyjaciela. To były rzeczy z góry przewidziane. Nie był natomiast przewidziany fakt jeden, że generał Bór będzie musiał konstatować, iż w walce o Warszawę pozostawiony został bez pomocy w broni i amunicji ze strony Aliantów, którego najbliższe lotniska w odległości kwadransu lotu od Warszawy.

Armia krajowa znalazła się w Warszawie na w skutek braku działań przeciwpian-cernych, współpracy lotniczej i amunicji wogóle w sytuacji rozpaczliwej. Zasadniczy wrogowie demokracji zaczęli już ręce: "Warszawa padnie" myśleli z radością. "Ci wszyscy głupcy liczący za pomoc zniewiesciach i wygodnych narodów Zachodu otrzymując narzęście taką lekce, że im się odechce bezpłodnych sojuszów. Orientacja na współpracę z W. Brytanią, Francją i Stanami Zjednoczonymi padnie raz na zawsze netylko w Polsce, ale w całej środkowoschodniej Europie."

Naczelny wódz wojsk sowieckopolskich generał Rola-Zymierski nie zrzucił na Warszawę ani jednej tonny amunicji, lekarstw czy żywności, ale za to zasypał ją ulotkami zapowiadającymi, że ci którzy na wezwanie radja "Kościuszki z Moskwy" urządzili powstanie pojdą pod sąd wojenny. O to też tylko i chodzi. Wo ulonionego Paryża angielscy żołnierze przywożą worki z mąką. Do Warszawy przywiezie Rosja to co ma najlepszego: sądy wojskowe, aby sądzić walczących z Niemcami polskich bohaterów. Nawet i sądzić nie trzeba. Wystarczy rozbroić i oddać w ręce policji sowieckiej. Armia podziemna zapisze ich imiona jako zaginionych i los ich już nigdy wyjaśniony nie zostanie.

Rachuby jeszcze raz zawiodły. Warszawa walczy i nie ulegnie mimo braku pomocy. Politycy realisci winni się mocno zastanowić czy możliwe jest oddanie narodu, który okazał tyle jedności, męstwa i zdolności organizatorskich w długoletnią okupację armiom sowieckim, jak to podobno uchwalili niedawno zjazd Kominternu w Sztokholmie.

Polityka realna nie może iść w kierunku przeciwnym prądowi wielkich sił. W Sowietach żyje na kilometr kwadratowym osmiu ludzi, w Polsce osiemdziesiąt osm. Zabór ziemi polskiej przez Sowiety jest więc contra naturam. Z historii Armii podziemnej wynika, że siły moralne ludności polskiej, są kilkakrotnie większe niż siły, które po odejściu policji sowieckiej zorganizować umiały czy chciały społeczeństwa rosyjskie, ukraińskie czy białoruskie w obronie systemu sowieckiego pod okupacją niemiecką, a więc tu również idąc polityką rosyjską w kierunku od mniejszego ciśnienia duchowego ku wyższemu.

To są polityczne absurdy, których realizacja grozi ogólną katastrofą.



STANISŁAW RODECKI

## ZAUFANIE

ZAUFANIE, TO NAJPIĘKNIEJSZY kwiat wyrastający na glebie współzycia ludzkiego.

\* \* \*

Wsiadasz do pociągu, który ma biec po torze z szybkością pięćdziesięciu mil na godzinę. Noc jest ciemna i gęsta mgła pelza po ziemi. Czytałeś o tylu straszliwych katastrofach kolejowych, a jednak spokojnie jakgdybyś był we własnym domu, w otoczeniu dobrych i drogiej ludzi, opierasz głowę o poręcz i usypiasz, bo wiesz, na podstawie doświadczenia wielu lat, iż prawdopodobieństwo katastrofy kolejowej jest tak małe, że prawie żadne. Masz zaufanie, że zarówno tor kolejowy, jak lokomotywa i system hamulców obliczone zostały z kilkakrotnym współczynnikiem bezpieczeństwa, że tam na lokomotywie stoi kolejarz, człowiek pewny, zbiorowym duchem zawodowym tak uformowany, że bezpieczeństwo twoje ponad wszystkie ma obowiązki. Stoi i wycęga wzrok, aby ani jednego we mgle nie przeczyć słabo migotającego światełka — sygnału. Do nieznanego kolejarza masz pełne zaufanie.

Oto znów spieszysz na zebranie, na jakiejś "street," "place," "square" czy "lane," gdzie jeszcze nigdy nie byłeś i których o podobnej, albo takiej samej nazwie jest kilkanaście w Londynie. Taksówki naturalnie nie złapałeś, bo wszystkie były zajęte. Pytasz o drogę przechodni i każdy najgrzeczniej, po głębokim namyśle, wskazuje ci inny kierunek. Zroszczony czujesz, że się musisz spóźnić, gdy wtem nagle z za węgla ulicy zjawia się wywabienie w postaci olbrzymiego policjanta. Ten cię nigdy nie zawiedzie, o błąd nie przyprowadzi, fałszywego nie poda kierunku. "Trzecia na prawo, czwarta na lewo" i jesteś u celu.

\* \* \*

Zaufanie rodzi się zawsze z dobrego doświadczenia własnego i innych. Tylko głupiec, lub lekkomyślny może mieć zaufanie bez dobrych doświadczeń, albo co gorsza, wbrew złym doświadczeniom. Jak widzieliśmy zaufaniem obdarzamy całe zawody. Nasz maszynista czy policjant nie są wyjątkami, ale tylko klasycznym przykładem ludzi, których obdarzamy tradycyjnie pełnym zaufaniem w pewnym zakresie. Naturalnie nikt nie pyta policjanta o to w jakich papierach umieścić swe oszczędności, ani kolejarza o to do jakiej szkoły wysłać swego syna.

Aby zaufanie było mocne potrzeba dłuższego czasu z dobrymi doświadczeniami. Znany jest fakt, że kiedy zbudowano pierwszą kolej podziemną w Londynie ludzie obawiali się wypadków. Jakies pomyslowe Towarzystwo ubezpieczeń zaczęło sprzedawać police na jedną jazdę, dając za pensę tysiąc funtów w razie wypadku. Kiedy po roku okazało się, że żadnego wypadku nie było, ludzie przestali się bać i płacić dodatkowego pensa.

\* \* \*

W życiu publicznym zaufanie jest fundamentem, bez którego każda budowa w proch się rozpływa. W czasie poprzedniej wojny Clemenceau miał zaufanie narodu francuskiego. W tej wojnie Churchill miał zaufanie Anglików a Roosevelt Amerykanów i to zaufanie, częściowo wyrozumowane na podstawie doświadczeń, częściowo wprost instynktowne, stało się podstawą zwycięstwa. Każde słowo tych przewodników jak iskra elektryczna przebiegało od duszy do duszy budząc wiarę, zapał i nieprzebrane zasoby energii.

Rzecz przedziwna, że mimo braku tak powszechnie uznanego wodza, jak tamci, naród polski zachował do niedawna jednolitość poglądów i karność w działaniu. Idea walki w obronie cywilizacji chrześcijańskiej, o wolność małych i wielkich narodów oraz najbliższy związek sojuszniczy z W. Brytanią, Francją i Stanami Zjednoczonymi, dzięki pełnemu zaufaniu do demokracji Zachodu, sprawiły, że w narodzie polskim nie było różnic opinii.

Nie było w Polsce ludzi, którzyby jej przyszłość opierać chcieli na związku z

Niemcami, klórzyby wierzyli w ich ostateczne zwycięstwo, którzyby mieli wogóle do Niemców jakiegokolwiek zaufanie. Aby być ścisłym przypomnę, że był w Polsce jeden wybitny człowiek, patriota bez cienia zarzutu, który sojusz z Niemcami uważał od lat kilkudziesięciu za jedyną korzystną dla Polski, bezpieczną politykę, a walkę z Niemcami za najtragiczniejsze nieporozumienie w dziejach. Nazywał się on Władysław Studnicki. Wezwany przez Niemców do objęcia rządów w listopadzie 1939 r. oświadczył, że z radością obejmie rządy, ale nad całą Polską, taką jaką była przed wojną. Podobno po gwałtownej scenie z Hitlerem zamknął go w szpitalu dla obłąkanych i niewiadomo czy wogóle jeszcze żyje.

\* \* \*

Ostatnio jednoś narodowa została w Polsce zerwana przez komunistów polskich i nieliczną grupkę komunistów liberalistów. Wpływ rzeczywisty jakim oni w Polsce rozporządzają jest oceniany na dwa procent obywateli i znany o wiele lepiej w Moskwie aniżeli w Londynie, który ciągle jeszcze rozprawia poważnie o możliwości połączenia się dwóch, jakoby równoważnych, odłamów opinii polskiej.

Zaszczepienie na narodzie chłopów, fanatycznie do własności ziemi przywiązanych ideii komunizmu, zwłaszcza w jego najbrutalniejszej biurokratyczno-policyjnej formie, jest zadaniem niewdzięcznym. Trudno również w narodzie od wieków najsilniej z katolicyzmem związanym i

ostatnio mocno stosunek swój do Kościoła pogłębiającym propagować skutecznie idee bezbożnicze.

Stąd w logicznym rozwoju argumentów powstała na Kremlu koncepcja oparcia stosunków z Polakami na ich patriotyzmie. Z grona krawych i ponurych postaci historycznych carów rosyjskich wysunięto jako wzór polityczny jaśniejszą postać Aleksandra. Wtedy to, po Kongresie wiedeńskim ułożono tak stosunki, że mimo władzy absolutnej w Rosji, w Polsce rządy sprawował parlament imieniem konstytucyjnego króla Aleksandra. Dlaczegożby obecnie u boku i w ścisłym sojuszu militarnym z Rosją sowiecką nie miała żyć i rozwijać się odmienna, bo demokratyczna i parlamentarna Polska?

W interesie polityki rosyjskiej leżało stworzyć pozory odpowiadające tej właśnie znanej koncepcji Aleksandra I-go. Kiedy Aleksander koronował się królem Polskim entuzjazm ludności był tak wielki, że ze składek publicznych budowano na Placu Trzech Krzyży w Warszawie pamiątkowy kościół św. Aleksandra.

Polacy mieli zaufanie do Aleksandra i do szlachetności jego zamiarów, bo on to pomagał odbudować polski uniwersytet w Wilnie i założyć najlepsze liceum, jakie mieliśmy kiedykolwiek w Krzemieniu. On to w rozmowach z Czartoryskim, a później Łukasimskim rozwijał swe plany wprowadzania stopniowo najprzód

na Litwie, później w różnych częściach Rosji ustroju parlamentarnego. Polska w tych koncepcjach miała być polem doświadczalnym prób europeizacji olbrzymiego imperium rosyjskiego. W tym była myśl pozytywna, w którą Polacy mogli uwierzyć, chociaż w praktyce miała ona okazać się niewykonalną.

Nikt w owych czasach, ani później, nie mógł zarzucić Czartoryskiemu czy Lubeckiemu, tyśiącom oficerów, czy cywilnych pracujących gorliwie nad wzrostem potęgi dwóch odrębnych, ale unią personalną złączonych organizmów państwowych, że działali wbrew interesom narodu, albo lekkomyślnie spełniali rolę obcych agentur. Wszakże mieli mocne podstawy do zaufania wynikające z licznych pozytywnych doświadczeń z przeszłości.

W chwili napadu Niemiec na Rosję wszyscy Polacy, nawet ci przebywający, niewiadomo z jakiego powodu, w okrutnych więzieniach i obozach pracy przymusowej w Sowietach, uznali w Rosjanach towarzyszy wspólnej niedoli i zapomnieli im całą przeszłość, ze świeżym rozbiorem Polski włącznie. Prawowity rząd polski poszedł zgodnie za tym jednolitym i masowym nastrojem Polaków ku zacieśnieniu sojuszniczych związków z Sowietami. Kiedy w Londynie i w Washingtonie powstały wątpliwości, czy pomoc w materiałach wojennych nie przyjdzie do Rosji wogóle za późno, bo po jej ostatecznej klęsce, wojskowi Polacy

zapewniali o męstwie i wytrzymałości Rosjan tak gorliwie, jakby chodziło o własny naród.

Nikt wówczas nie mógł przypuszczać, że Polacy postawieni zostaną niebawem wobec zadań "bezwzględnej przyjaźni" dla jednego ze Sprzymierzonych narodów, równocześnie z nowym podziałem ich kraju.

\* \* \*

Trudno prowadzić dyskusję z ludźmi stojącymi na zupełnie odmiennej platformie zasad politycznych. Wiemy, że są na świecie ludzie stawiający dobro partii ponad dobro kraju, ale z tymi, mając inny punkt wyjściowy, nigdy nie będziemy mogli się porozumieć. Są jednak podobno Polacy, którzy nie dla interesów partii, ale dla interesów Polski zdecydowali się rozbić jednoś tego narodu w imię najściślejszego związku Polski nie z demokracjami Zachodu i nie z gronem otaczającym nas małych i wolnych narodów, ale z Sowiecką Rosją. Tych to Polaków pytamy na jakich to realnych, a pozytywnych czynach rosyjskich, wykazujących dobre wobec Polski zamiary, opierają oni swoje do tej właśnie polityki zaufanie.

\* \* \*

Wyjaśnienie to może być użyteczne również dla naszych dotychczasowych Sojuszników zachodnich, którzy, podobnie jak my, nie mają dostępu do obiektywnej rzeczywistości Sowieckiej.

PIOTR PRIDAVOK Prezes Słowackiej Rady Narodowej

## MAŁY NARÓD W POZYCJI KLUCZOWEJ

pierzchli się po ziemiach słowiańskich, szerząc wiarę i obrządek słowiański, gdzie tylko się dało. Słowacy natomiast, którzy dostali się na długie stulecia pod panowanie węgierskie, znaleźli się w orbicie zachodniego chrześcijaństwa rzymskiego.

Organizm państwowy słowacki musiał po nadejściu Węgrów zaniknąć, — lecz naród słowacki nie przestał być ważkim czynnikiem tak cywilizacyjnym, jak organizacyjnym na Węgrzech. Węgrzy przyjęli od Słowaków nie tylko ich kulturę rolną i rzemieślniczą wraz z odpowiednią terminologią, — ale częściowo i system administracyjny, jak n.p. podział terytorialny na żupy (comitatus, counties). Nazwa węgierska naczelnika żupy brzmiała ispan, co pochodzi od słowackiego żupan. Używając łaciny jako języka państwowego, Węgrzy nie miały właściwie do połowy 18-go wieku żadnych problemów narodowościowych, i wszystkie na ich terytorium żyjące narody brały stosunkowo równy udział w tworzeniu kultury i historii węgierskiej. Słowacy mogą z tego swego udziału być rzeczywście dumni. Dali oni Węgom w stosunku do swej liczebności nieproporcjonalnie duże zastępy mężów stanu, polityków, dostojników kościelnych i państwowych, naukowców i wybitnych administratorów. Sami uczeni węgierscy przyznają dziś, że Węgrzy otrzymali od Słowaków więcej, niż sami im dali.

Pierwszym kodyfikatorem węgierskiego prawa cywilnego (Opus tripartitum iuris consuetudinarii inlyti Regni Hungariae) był Słowak, Stefan de Vrbovec (Werboecz). Pierwszy uniwersytet węgierski, Academia Istropolitana, została założona przez króla Macieja Korwina w Bratisławie, a obecny uniwersytet w Budapeszcie, założony przez kardynała Piotra Pazmana, powstał i przeżywał aż do czasów Marii Teresy w "Rzymie słowackim" w Trnawie. Pomiędzy jego profesorami i studentami było wielu bardzo Słowaków. Pośród najważniejszych nazwisk węgierskiej historii, kulturalnej, wojskowej i politycznej znalazł można do dziś dnia czysto słowackie nazwiska. Równocześnie zaśluzili się Słowacy poważnie kulturze Chorwatów, Czechów, a nawet i Niemców. Angielskich czytelników zainteresuje chyba, że węgierscy kardynalowie — prymasi jak Rudnay, Scitowsky, Czernoch i obecnie żyjący kardynał Seredy byli pochodzenia słowackiego. Najlepsze szkoły dawnych Węgrów znajdowały się na Słowacji. Słowacy brali też wielki udział w wojnach przeciwko Tatarom i Turkom, jak i w powstaniach przeciwko samowładzy Habsburgów.

Od czasu reformacji, a szczególnie później od chwili rewolucji francuskiej, która obudziła samopoczucie narodowe u ludów Europy Środkowej, okres latinizmu na Węgrzech zanika. Zamiast zastosoować się do maksymy swego pierwszego króla św. Stefana, że "regnum unius linguae ac unius moris fragile et imbecille est," zaczęli Węgrzy zabiegać, aby

stworzyć państwo o jednym języku i jednym narodzie. W miejsce dawnego wielonarodowego państwa starali się wszystkimi sposobami propagować ideę jednoitego państwa madziarskiego.

Polityka ta przyczyniła się naturalnie do powstania silnych prądów odśrodkowych pomiędzy nie-węgierskimi ludami Węgier. Słowacy, zbudzeni przez swych kierowników kościelnych, tak katolickich, jak i protestanckich do pełnej świadomości narodowej rozpoczęli również dążyć do przebudowy swego życia i losu narodowego. Poczęli się domagać swych praw w ramach państwa węgierskiego, a gdy rząd budapeszteński pozostał głuchy na wszystkie ich słuszne żądania, skorzystali ze wstrząsu wywołanego pierwszą wojną światową i oderwali się od królestwa Węgier, którego częścią byli przez przeszło tysiąc lat.

Od roku 1918 do 1939 Słowacy żyli w wspólnym ograniczonym państwowym z sąsiadnim, tak z pochodzenia, jak i języka pokrewnym narodem czeskim. Nadzieje, które Słowacy co do tego współzycia złożyli, spełniły się, niestety, w bardzo drobnej tylko mierze. Podczas gdy bowiem Słowacy wstąpili do wspólnej czesko-słowackiej państwowości wierząc w równo-uprawnienie z partnerem czeskim, to czescy liderzy polityczni dążyli od samego początku do tego, aby w nowo-powstałym państwie pomnożyć liczebność narodu czeskiego, w drodze prostej arytmetyki, przez dodanie trzech milionów Słowaków do Czechów, tak aby ci ostatni uzyskali przewagę liczebną i w rezultacie tytuł do owładnięcia reszty narodowości w wielonarodowej Czechosłowacji.

Położenie narodowe Słowaków polepszyło się po r. 1928 przejściowo, ale ich sytuacja gospodarcza pogorszyła się znacznie. Szczególnie przemysł i gospodarka finansowa ucierpiały bardzo poważnie na skutek nacisku kapitału czeskiego w przemyśle i bankowości. Przez 20 lat istnienia państwa czesko-słowackiego musiało przetrwać tysięcy Słowaków, czyli około 10% całej ludności słowackiej emigrować za granicę.

Również i na polu kulturalnym powstały poważne nieporozumienia między Słowakami a Czechami. Antychrześcijańskie prądy, które od pierwszych lat istnienia Czechosłowacji doszły w Pradze do rządów, usiłowały podkopać pozytywne chrześcijaństwo ludu słowackiego. Pod względem politycznym zaprowadziły rządy praskie w całym państwie niezdroży i nieznoszący centralizm, szkodzący nie tylko Słowakom, ale i wszystkim innym narodowościom Republiki. Wobec tych wszystkich prób, skierowanych przeciwko najbardziej żywotnym podstawom narodu słowackiego, wystąpili Słowacy do otwartej i uciążliwej walki, na której cele stanęły — jak tylokrotnie w ciężkich chwilach ich narodu — dwaj duchowni: katolicki Msgr. Andrzej Hlinka i protestancki pastor Marcin Ruzka. Historia walki Słowaków o wolność i prawa narodowe jest tym smut-

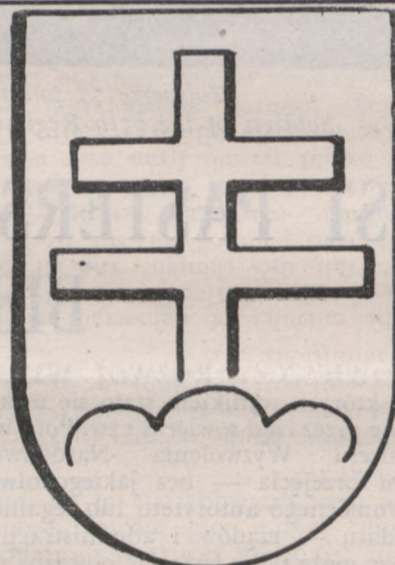
niejsza, że musieli oni o prawo te walczyć z narodem pobratymczym.

Naturalnym skutkiem tej 20-letniej walki było, to, że kiedy się imperializm polityków czeskich znalazł pod naporem silniejszego imperializmu niemieckiego w krytycznej sytuacji r. 1939-go, Słowacy zdecydowali się bez żadnych wątpliwości natychmiast na odłączenie się od Czechów i na stworzenie własnego państwa, co oczywiście jest zawsze najwyższym ideałem każdego uświadomionego narodu.

Niewątpliwie znajduje się państwo słowackie doraznie pod kontrolą niemiecką i jest na skutek swego geopolitycznego położenia, acz na przekór przekonaniom ludności, sprzymierzeńcem Niemiec. Ale nawet w tej trudnej i przymusowej sytuacji wykazało istnienie państwa słowackiego tyle siły, że nie należy się spodziewać, żeby dobrowolnie się swego własnego państwa wyrzekli. Przez pięć i pół roku dokonano na Słowacji w zakresie szkolnictwa, rozbudowy przemysłu, organizacji życia społecznego i w ogóle zalenia życia narodowego więcej, aniżeli przez ostatnie 50 lat rządów węgierskich i 20 lat istnienia Czechosłowacji.

Jeżeli więc chcemy ustalić stosunki w Europie Środkowej sprawiedliwie to winniśmy się liczyć z dalszym istnieniem samodzielnego państwa słowackiego. Prawda, Słowacy są sami dobrze świadomi tego, że państwo słowackie nie może istnieć i trwać w izolacji. Wiedząc również dobrze, że podobnie jak suwerenność tak zwanych państw sukcesyjnych powstałych po upadku Austro-Węgier była w dużym stopniu fikcją, tak i suwerenność słowacka byłaby tylko pozorna i bez znaczenia. Stąd też są Słowacy gotowi zrezygnować z części suwerenności własnej na rzecz wspólnej suwerenności wielkiej Rzeczypospolitej narodów śród-kowo-europejskich, którą uważają za bezwzględnie konieczną podstawę utrzymania egzystencji i swobody wszystkich narodów, żyjących pomiędzy Niemcami, a Rosją. W tej Rzeczypospolitej powinna Słowacja odegrać na skutek swego centralnego położenia geograficznego rolę odpowiednio ważką. Samodzielność Słowacji skończy raz na zawsze z nie-naturalnym imperializmem tak węgierskim, jak czeskim. Z drugiej strony, zaś będąc jakoby sercem przyszłej federacji śród-kowo-europejskiej będzie Słowacja mimo swej małości mogła stać się naturalnym pomostem między Polską i Węgrami, jak i między Polską, Węgrami a Czechami, — a nawet i resztą południowych narodów słowiańskich.

Ojciec święty Pius XII, wydaje się uświadamiać sobie to znaczenie Słowacji bardzo dobrze, zaszczycając państwo słowackie wszelakimi objawami swej troski i przychylności. Codopiero, przed kilkoma miesiącami wywyższył biskupstwo w Nitrze na arcybiskupstwo. Możemy być pewni, że słowacka Nitra i Bratisława wkrótce odzyskają swe znaczenie w życiu Środkowej Europy i jej chrześcijańskich narodów.



POMIĘDZY DUNAJEM A KARPATAMI, na skrzyżowaniu najważniejszych traktów Europy Środkowej, między Polską a Węgrami, Czechami, Austrią i Rumunią (od której dzieli go drobny kraik t.zw. Rusi Podkarpackiej) żyje od 5-go wieku po Chr. naród słowiański który — na przekór temu, że się o nim wie na Zachodzie tak mało, a nawet czasem wprost jego istnienie ignoruje — odegrał wcale poważną rolę w historii cywilizacji europejskiej. Dziś, gdy kreśli się — oby na długie czasy — nowa mapa Europy, naród ten posiadał bardzo ważną, kluczową pozycję w nadchodzącym uregulowaniu problemów środkowej części naszego kontynentu. Mówię o narodzie słowackim, oczywiście.

Na Zachodzie wie się bardzo niewiele o tem, że pierwsza kolebka chrześcijaństwa w krajach Europy Środkowej, leżących na wschód od Niemiec, znajdowała się w Nitrze, w ówczesnej stolicy jednego z księstw założonych przez praojców obecnych Słowaków. Pierwsza świątynia chrześcijańska została w mieście tym postawiona w r. 830. Nitra wyprzedziła więc czeską Pragę o kilkadziesiąt lat, a o wiek przesyła polski Kraków.

W okresie powstania Państwa Wielkomorawskiego, na które złożyły się Księstwa Nitry, obydwu Panonii, Moraw i w końcu Czech, zwrócił się władca Wielkich Moraw, Mojmir panujący w końcu dziewiątego wieku o pomoc do Bizancjum, drugiej wówczas po Rzymie stolicy chrześcijaństwa. Uczynił to uświadomiwszy sobie, że chrześcijaństwo sprowadzone z Niemiec będzie niebezpieczeństwem politycznym dla jego ziem. Uprosił cesarza bizantyjskiego, Michała III-go, aby mu przysłał misjonarzy władających językiem słowiańskim. W ten sposób przybyło do Nitry i do Velehradu dwóch braci, Konstantyn zwanym Cyrylem i Metody, — twórcy liturgii słowiańskiej i pisma słowiańskiego, nazwanego od Cyryla — Cyrylicą, a przyjętego później i używanego po dziś dzień przez wschodnich i część południowych Słowian. Św. Metody został pierwszym arcybiskupem Nitry.

Po upadku państwa Wielkomorawskiego, spowodowanego najazdem węgierskim (w r. 896) i po założeniu królestwa węgierskiego przez św. Stefana, uczniowie obydwóch apostołów słowiańskich roz-



KAROL LESKOWIEC

## BITWA POD WARNA

PIĘCSET LAT TEMU STOCZONA została nad brzegami Morza Czarnego bitwa, która zadecydowała o ostatecznym upadku cesarstwa bizantyjskiego, co niewątpliwie poważnie wpłynęło na losy Europy południowo-wschodniej. Bitwa ta jest również ważną datą w historii Polski, ponieważ zginął wtedy młody król polski, poświęcając swe życie w obronie chrześcijaństwa.

zachęcano go do ratowania Konstantynopola. We wrześniu 1444 r. król znowu przekroczył Dunaj i wszedł na ziemię dzisiejszej Jugosławii. Sultán był wtedy zajęty wojną w Azji, więc wydawało się, że można będzie dotrzeć do Konstantynopola, nim do Europy powróci, tymbar-dziej, że flota chrześcijańska miała sultánowi uniemożliwić przeprawę przez Bosfor lub Dardanele. Jakoż istotnie z



Matejko: Władysław III  
Zginął pod Warną 1444 r.  
(King of Poland and Hungary, killed in the Battle of Varna, 1444.)

Nad Europą wisiało w owym czasie niebezpieczeństwo tureckie. Turcy, dziś przyjaźnie i pokojowo współpracujący z narodami Europy, dążyli wtedy do podbicia całych Bałkanów. Przed pięciuset laty mieli już w swych rękach całą Bułgarię. Posiadali część dzisiejszej Jugosławii, wdzierali się na ziemię małej Albanii, zagarnęli kawał Grecji i zmuszali do składania hołdów władców Rumunii. Ale w ówczesnej Europie silne było jeszcze poczucie solidarności narodów chrześcijańskich i nie wygasły tradycje wypraw krzyżowych.

Jednym z ostatnich krzyżowców miał stać się młodziutki król polski Władysław, syn tego księcia litewskiego, który poślubiwszy królową polską złączył Litwę z Polską nierozdzielnie. Nie miał Władysław jeszcze ani 16-stu lat, gdy w roku 1440 poselstwo parlamentu węgierskiego ofiarowało mu koronę św. Stefana. Przyjął ją i udał się na Węgry, gdzie początkowo musiał zacięcie walczyć o swój tron z Habsburgami.

Dopiero w 1443 mógł podjąć pierwszą wyprawę na Turków. Na czele 25 tysięcznego wojska, w którym obok Węgrów, Serbów, Rumunów nie brakowało także Czechów i Polaków, ruszył na południe. Przez Nisz i Sofię posuwał się ku Adrianopolowi. Jego dzielny wódz Jan Huniady, parę razy zwyciężył Turków w mniejszych bitwach. Ale przemyków Bałkanów armia chrześcijańska sfor-sować nie zdołała i wobec głodu i mrozu trzeba było w grudniu 1443 r. rozpocząć odwrót do Węgier.

Wiosną 1444 r. król Władysław wysłał poselstwo do Adrianopola, ówczesnej siedziby sultana. Toczyły się rokowania pokojowe, lecz królowi Polski i Węgier chodziło — jak się zdaje — tylko o uzyskanie na czasie. W każdym razie warunków przywiezionych przez jego wysłanników do Budapesztu, nie przyjął, a tymbar-dziej nie zaprzysiął. Nowsze badania obalily rozpowszechnioną w dawniejszej historiozofii tezę, jakoby król pod naciskiem Watykanu świadomie złamał przysięgę.

Król postanowił podjąć nową wyprawę, bo sytuacja militarno-polityczna wydawała się korzystniejsza, bo z różnych stron obiecywano pomoc, bo

określonych przysłańskich przez dwie republiki kupieckie (Wenecję i Raguzę, w Dalmacji), przez króla Burgundii i Papieża, powstała flota chrześcijańska, licząca 22 okręty. Nie zdołała ona jednak wykonać powierzonego jej zadania. Sultán sfor-sował Bostor, dokonał inwazji konty-nentu, jakbyśmy dziś powiedzieli i ruszył do Bułgarii na spotkanie króla Władysława, który tym razem wiódł armię słabszą, niż poprzednio.

Miał ze sobą około 20 tysięcy ludzi. Nie było Serbów, których książę zawarł odrębny pokój z sultánem, było za to kilka tysięcy Rumunów, byli także najemnicy czescy, przybyło trochę rycerzy polskich. Gros armii stanowili Węgrzy.

Pod Warną, nad brzegami Morza Czarnego, stoczono 10 listopada rozstrzygającą bitwę. Spoczątku szale bitwy ważyły się, lecz król, uniesiony zapalem bojowym uderzył na wyborowe oddziały tureckich jańczarów i poleł w walce, wtedy w armii chrześcijańskiej powstało zamieszanie i przycięgnięcie. Dzięki znacznej przewadze liczebnej Turcy osiągnęli zupełne zwycięstwo.

W dziewięć lat później padł Konstantynopol (1453), ostoja chrześcijaństwa wschodniego obrządku. Imperium tureckie zaczęło się coraz bardziej rozrastać kosztem Europy. Jugosławia, Rumunia, Węgry — straciły niepodległość. Ciężar obrony chrześcijaństwa spadł także na Polskę, która wojen z Turcją nie pragnęła, ale w końcu musiała je prowadzić. Były one nieraz krwawe i niszczące, lecz przyniosły Polsce dużo chwały, zwłaszcza po zwycięskiej odsieczy Wiednia (1683).

Dziś, w pięćset lat po Warnie, znowu zagrożone są same podstawy cywilizacji i kultury chrześcijańskiej. Narody środkowo-wschodniej Europy mogą być wolne i obronić się przed różnymi niebezpieczeństwami, ale nie łatwo to osiągnąć, idąc w pojedynkę. Stąd to słuszne hasło łączenia się i współdziałania, a tragedia warnieńska poucza, że w przełomowych czasach trzeba szczególnej solidarności i wielkiego wysiłku, by się uchronić przed katastrofą. A Polska, najsilniejszy z zagrożonych przez zaborcze totalizmy narodów, powinna znowu jak przed pięciuset laty odegrać doniosłą, przewodnią rolę.

EVYN THOMAS

W OBLICZU FAKTÓW  
MIEDZYNARODOWYCH

BADZMY UCZCIWI I SPÓJRZMY W OCZY faktom. Łatwo jest powtarzać starą piosenkę "Najprzód odnieść zwycięstwo, a potem załatwić inną sprawę" i żadnego wysiłku woli nie wymaga takie zapominanie o fakcie, że wtedy już będzie zapóźno.

Mniejsze narody Sprzymierzone są w tak wielkim stopniu zależne od wielkich mocarstw w zapewnieniu im jakiejś przyszłości, że można sobie pozwolić na wysuwanie, aż nazbyt często zaiste, apelu o odłożenie ich słusznych żądań aż do deklaracji pokojowej.

Ale czy jest to właściwa polityka? Ustąpiliśmy w incydencie polskich oficerów, zamiast domagać się, aby neutralna komisja usunęła raz na zawsze upiora podejrzeń i niepewności. Podtrzymujemy obie strony w sporze o wschodnie granice Polski (coś na co sobie może pozwolić tylko dyplomata i nie oberwać guza), lecz tymczasem wypadki idą ku "faktowi dokonaniu" aż kiedyś nagle świat obudzi się i dowie, że w drodze faktu żaden już spór o granice nie istnieje, gdyż całe terytorium zostało już okupowane, kropka i pauza.

"Dobra rzecz" powie sobie wielu ludzi, którzy nie lubią kłopotów, gdyby to nawet połączone było z niedolą wielu milionów ludzi, ale z całą pewnością nie będzie to dobra rzecz dla przyszłego pokoju w Europie. Właśnie dlatego musimy spojrzeć w oczy faktom.

W chwili nadejścia pokoju wybuchnie szal pościgu za rynkami, interesami i tymi wszystkimi rzeczami, które są konieczne dla naszej przekomplicowanej cywilizacji, a dla których w tej chwili mamy tylko minimalne zainteresowanie.

Na horyzoncie pokoju pojawiły się już jednak czarne chmury.

Czecho-Słowacja związała się już z Rosją raczej i ściślej niż z głównym blokiem demokracji. Jugosławia i Grecja topnieją w kotle przesilenia, lecz najczarniejsze chmury leżą nad Wschodnią Polską i krajami Bałtyckimi. Fakty idą w kierunku poważnych zmian karty Europy, które mogą być całkiem pożądane w oczach tych, co kochają przemoc i wojny, ale oni z całą pewnością nie reprezentują woli przeciętnego człowieka, który chce powrócić do pokojowego życia domowego.

Powszechnie zgodziliśmy się na pogląd, że nie wolno pozwolić żadnemu poszczególnemu państwu osiągnąć pozycji bezwzględnej przewagi w Europie. Ktoś musi utrzymywać równowagę. Czy mogłaby to uczynić Polska? Prawdopodobnie nie, ale ona mogłaby utrzymać pokój, gdyby się jej dało potrzebne do tego środki.

Nie można Polakom odmówić odwagi, płomiennego patriotyzmu i odwiecznej gotowości dawania pomocy przegrany sprawom, czy opieki nad prześladowanymi religijnie. W trzynastym wieku ocalili oni Europę od najazdu Tatarów i od tego czasu stale marzyli o tym, by stać się jej zbawcami od większych jeszcze niebezpieczeństw.

Kiedyż nareszcie ich własny kraj, tak długo stanowiący igrzyszkę potężnych sąsiadów osiągnie trwałe kształty. Duch Polaków jest niezłomny i nie pogodzi się oni nigdy na krajanie ich prawego i ciężko zdobytego terytorium. Kto myśli inaczej jest głupcem. Polacy odbudowywali swój kraj tyle razy, że proces ten stał się już w dziejach monotonny. Gotowi są czynić to znowu i znowu.

Rosja jest naszym Sprzymierzeńcem, lecz musi się ona zdobyć na wielkość uniknięcia siewu trzeciej wojny światowej: Ona chce mieć zapórę przeciw napadowi Germanów na przyszłość, lecz dlatego ma to robić kosztem naszych innych Sprzymierzeńców. Czyż mocna Polska nie będzie dostateczną zaporą? W każdym razie rozumie się powszechnie, że Niemcy zostaną postawione w taką sytuację, aby już nigdy nie stali się zdolni do nowej wojny zaczepnej. Czyżby to wszystko co nam się mówi miało być nieprawdliwe?

Proponuje się odszkodować Polskę za utratę połowy jej ludności i obszaru oddając jej części Niemiec. Czyż jakiś rozumny człowiek przypuszcza, że ta rzecz przejdzie? Czyż Niemcy będą siedzieli cicho i nie protestowali wcale i stale przeciw temu? Dlaczego Polska ma być obciążona kłopotem utrzymywania pokoju w tych obszarach, których sobie nie życzy i do których nie zgłasza pretensji. Państwa bałtyckie zostaną najprawdopodobniej inkorporowane do Związku Sowieckiego. Inne terytoria takie jak Besarabia zostaną również zabrane. Chyba to wszystko powinno wystarczyć. Rosja nie zna problemu braku "przeszłości życiowej."

Pomiędzy rokiem 1920 a 1939 nie słyszeliśmy ani szeptem niezadowolenia Związku Sowieckiego z granic, które posiadał. Trudno nam zrozumieć żądzą wcielania społeczeństw wbrew ich woli. Gdybyśmy urządzili po wojnie plebiscyt pod międzynarodową kontrolą dajby on nam zdumiewające wyniki. Jeżeli prowadzimy wojnę dla zasad demokracji, a to jest tylko inne słowo na pojęcie "wolność," to nie mamy prawa o tym zapominać.

Masowa emigracja Polaków ze wschodu, aby zrobić miejsce dla Rosjan, a Niemców z Prus wschodnich, Pomorza i Śląska, aby zrobić miejsce dla Polaków jest marnym rozwiązaniem problemu. Metody te były już przedtem próbowane w wypadku Turcji i Grecji i kraje te nie żyły w wielkiej przyjaźni po tem. Struktura ekonomiczna, socjalna i wojskowa każdego kraju przechodzącego przez plan podobny musiałaby uciepieć.

Jakież są wzajemne pretensje wysuwane przez obie strony w sporze rosyjsko-polskim, oto pytanie stawiane często przez laików. Niełatwo na nie odpowiedzieć w kilku słowach, lecz prostopo Ziemię Wschodnie Polski były rządzone przez Polaków prawie aż do końca

XVIII wieku. Potem dostały się one pod panowanie rosyjskie, które przetrwało do ostatniej wielkiej wojny. Z tego widzimy, że historia daje większe prawa Polsce.

Biorąc ogólną przeciętną ludność składającą się (a wielkie jej masy zostały wywiezione z kraju zarówno przez Niemców jak przez Rosjan) okrągło w połowie z Polaków, a w połowie z Białorusinów i Ukraińców. Polacy byli zawsze żywiołem panującym w miejscowej polityce i bywali w wolnych wyborach wybierani przez innych. Białorusini nie byli nigdy zainteresowani w zmianie kierownictwa polskiego na carskie lub bolszewickie, podczas gdy Ukraińcy czynili wiele hałasu małą ilością głosów. Obie mniejszości znajdowały się w stadium łagodnej asymilacji przed wybuchem obecnej wojny.

Obecna siła militarna Polski nie jest wielka,

ale wszystkie jej jednostki w wojskach lądowych, morskich i powietrznych są sprawne, dobrze wyekwipowane i w pełni doświadczone w nowożytnej sztuce wojkowej. Każdy z ich członków jest tak przepełniony miłością swego kraju i pragnieniem, aby to była już ostatnia wojna, że najlepszym rozwiązaniem trudnego problemu byłoby użycie tych sił zbrojnych jako jądra do powojennego czuwania nad Niemcami.

W ten sposób uwolniliby się Rosję od uczucia, że musi zabierać więcej terytoriów, aby osłonić się przed przyszłą agresją.

Mogliśmy wszyscy spać spokojnie w naszych łóżkach, Kosztowałoby to tylko ułamek obecnych wydatków wojennych, a ciemne chmury zalegające horyzont zastąpiłoby by zostały przez słońce międzynarodowej przyjaźni i międzynarodowego zaufania.



Żołnierze 77 pułku (Nowogrodek) na mszy.  
Soldiers of the 77th Regiment (Nowogrodek) attending Mass.

LIST PASTERSKI  
BISKUPÓW SZKOCJI

"ZŁOWIESZCZY ROZWÓJ WYPADKÓW, których wynikiem stało się ustanowienie przez rząd sowiecki t.zw. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego celem przejścia — bez jakiegokolwiek prawomocnego autorytetu lub legalnego mandatu — rządów i administracji w Polsce, może tylko wywołać poważny niepokój i strapienie w umysłach i sercach wszystkich, którzy ze współczuciem śledzili tragedię i cierpienia ludności tego kraju, od dnia inwazji we wrześniu 1939 r."

Arbitralne ustanowienie komunistycznego systemu rządu, systemu obcego tradycjom, religii, i etyce narodu polskiego, oraz cyniczne pominięcie zasad prawa międzynarodowego i prawa narodów — o ile nastąpiłoby ono istotnie — podważyłoby całe podstawy naszej chrześcijańskiej cywilizacji. Fakt ten mógłby również zadać śmiertelny cios nadziejom pokładanym przez umęczone kraje Europy.

Mimo iż kierowani ufnością w Boga Wszchemogącego wierzymy, iż On sprawi może, że dyskusje, które rozpoczęły się pomiędzy obu krajami zostaną doprowadzone do sprawiedliwego i pokojowego zabezpieczenia praw Polski, to jednak, w obliczu zagrożenia niezależ-

ności i wolności Polski jako suwerennego państwa w Europie musimy wyraźnie podkreślić, że poczuwamy się do obowiązku oświadczenia wobec kierowników i obywateli naszego ukochanego kraju, iż nie będzie nam wolno milczeć, w razie gdyby suwerenne prawa narodu polskiego zostały mu wydarte w drodze niesłusznego nacisku, lub też otwartego gwałtu ze strony innego państwa.

Korzystamy z tej sposobności, by zapewnić Polaków, że w sercach naszych dzielimy z nimi doświadczenia i troski na które narażeni są oni obecnie. A całą powagę nakłaniamy wierzących, aby modlili się o zwycięstwo sprawiedliwości i prawdy, oraz o to, by Polakom przywrócone zostało prawo decydowania o własnej formie rządu i bytu narodowego zgodnie z ich tradycjami i dążeniami."

Manifest podpisali m.in.: Ks. Andrew Joseph M'Donald, Arcybiskup St. Andrews i Edynburga, Ks. George H. Bennett, Biskup Aberdeen; Ks. Donald A. Campbell, Biskup Argyll i Isles, Ks. John Toner, Biskup Dunkeld; Ks. William H. Mellon, Biskup Galloway; Ks. Canon William Daly, Wikariusz Kapituły Archidiecezji Glasgow.  
Circular Issued by Scottish Catholic Bishops



Żołnierze A.P. na modlitwie Wilno.  
Underground soldiers at prayer (Wilno district)

ERRATA.—Profesor Stronński prostuje zniekształcone nazwisko Puławski na Pułaski (Nr. 11 i 12) Jan Rajcecki prosi o stwierdzenie, że w artykulo Twórczość

Stanisława Wyspiańskiego cały wstęp drukowany kursywą i pare innych ustępów napisane zostały przez innego współpracownika naszego pisma. Red.



# THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. III Nos. 13 and 14

THURSDAY, AUGUST 31st, 1944

Price 6d.

## "BELOVED POLAND"

THE POLES ENJOYED A GREAT occasion at the Vatican on July 28th, when Pope Pius XII received in a memorable audience General Sosnkowski, Commander-in-Chief of the Polish Forces; General Anders, Commander-in-Chief of the Polish Army in Italy; Mgr. Cortesi, Apostolic Nuncio to Poland; Mgr. Gawlina, Ordinary to the Polish Army; M. Kazimierz Papez, Polish Ambassador to the Holy See; and a considerable military delegation, including six more Generals. These were received first, in special audience in the Sala Conclistoriale; and afterwards they joined 500 officers and men of the Polish Army in the Sala Clementina for the general audience at which the Pope spoke. As he entered the Hall the Pope was greeted by a military salute and a three-fold acclamation. The Pope for his part greeted his audience in the Polish language with the traditional Polish salutation, "Praised be Jesus Christ." He then delivered an address in French; and when it was over, and the assembly had knelt for the Apostolic Benediction, all joined in singing the Polish hymn, "God Save Poland." His Holiness again repeated the Polish greeting, and then retired, to receive General Sosnkowski and other distinguished Poles individually in private audience again. Then all the Poles went to St. Peter's to assist at a solemn military High Mass offered by Mgr. Gawlina.

In his address, the Pope said:—

"It would be difficult for Us to find words with which to express the feelings of keen and profound emotion which We experience at this moment, dear sons of beloved Poland. From the very first warning sounds of this terrible storm, and in the course of its ever more furious progress, in preoccupation of heart for your heroic nation, We have followed day by day, hour by hour, with sorrow and anxious grief, the succession of events which have overwhelmed her, as yet scarcely risen and forged together, with new and ever harder trials. And no less than you who did not for an instant despair of a new resurrection of your country, We repeated in unison with you the inspired cry of the just man in affliction: 'Although He should kill me I will trust in Him.'

"At the sight of you gathered now about Us, Our thoughts go back to five years ago, to September 30th, 1939, when, oppressed by anguish, the Polish colony in Rome came to give Us testimony of its unshakable confidence, and to receive from Us in return words of consolation and encouragement. Then there was indeed only the beginning of sorrows; and the flood of those sorrows, mounting ceaselessly, submerged your fatherland: 'The waters are coming, even unto my soul.' Despite it all, after those five long years of agony We can still today, as then, read in your eyes the same confidence, the same fidelity; but this time We see shining there also the proud flame of a noble pride and hope.

"And today, although your national soil is everywhere red with the blood of your people, your right is so secure that We cherish the firm hope that all the nations will bear in mind their debt to Poland, the theatre and, too often, the bone of contention, in their conflicts; and that whoever preserves in his heart a truly human and Christian sentiment will seek to vindicate for Poland that full place due to her according to the principles of justice and of genuine peace.

"The life of peoples is one long succession of light and shade, and no people more than yours presents this bright-dark element in its tragic past. Notwithstanding so many vicissitudes, even amid terrors such as brought you to the brink of the abyss, you have preserved your splendid qualities, your bravery, your spirit of sacrifice, your patriotism. Read

Rt. Rev. Msgr. Z. KACZYNSKI

## WHAT ARE WE FIGHTING FOR?

WHEN POPE PIOUS XII GRANTED an audience to a group of Polish soldiers in the Vatican on July 28th, he said then that in this war all the nations were indebted to Poland and that Poland ought to be restored to the position which is due to her if the coming peace is to be a just one. And the much lamented Cardinal Hinsley said in a broadcast on September 7th, 1944:

"The test of our sincerity in the cause of justice is our concern for the resurrection of Poland no less, nay even more, than the liberation of every other persecuted people."

We all know the value of statements made by persons possessing moral authority and we know that such statements are trusted by people all over the world.

Things are different however in the field of politics, where some statesmen draw their strength from Christian morality, but others base their policy on cold selfishness and cynical lies. Hitler is the foremost example of the latter sort and he is primarily responsible for the present bloody bath of the world. The leaders of the United Nations have often proclaimed their determination to

restore morality in international relations. The Atlantic Charter and the Four Freedoms are based on a moral foundation. President Roosevelt has said of Poland that she is "the inspiration of the world." In 1941 the Prime Minister, Mr. Churchill, said in one of his numerous messages to the Poles: "Poles, your courage in the face of the cruelty of the invader will not be in vain. The gallantry of your soldiers, sailors and airmen will not be forgotten. Your country will live again and will be restored to its proper place in the new Europe." Marshal Stalin declared many times that he wished for "a strong, independent and sovereign Poland."

But what has been the reality of things with regard to Poland lately? Here are some facts:

1. According to Press reports during the last eighteen days only one hundred planes, of which twenty-six were lost, were sent to help fighting Warsaw. Meanwhile the small Polish forces in exile put every day more than 100 planes at the disposal of Britain, and I should add that in the Battle of Britain in 1940, 50% of the Polish aircrews in this country were casualties. The

capture of Monte Cassino involved several thousands of killed and wounded for the Polish Second Corps. Even if I do not mention other losses, the difference between the sacrifice made to help bleeding Warsaw and our contribution to this war is striking.

2. During the first years of this war we heard much praise for Poland from Allied statesmen. Many promises and pledges were given us that Poland would recover all her territories. Was she not "The inspiration of the world?" Paragraph three of the Protocol to the Polish-British Treaty of August 25th, 1939, clearly provided that Great Britain recognized the integrity of the Polish State. Furthermore the Foreign Secretary, Mr. Eden, in his letter to the Polish Prime Minister, dated July 30th, 1941, stated that H.M. Government in the United Kingdom did not recognize any territorial changes made in Poland after August 1939.

Today Poland is asked to renounce 48% of her national territory, inhabited by more than 12,000,000 people. Is it we, who are decimated and bleeding, who are to pay the cost of this war? We, who have always been faithful to

our pledges, we, who have not produced Hacha or Quisling, are to be more wronged than anyone else? How in such case is it permissible to talk about law and justice?

3. We are threatened not only with the loss of half of Poland but also with the complete loss of our independence. Both the British and American Governments are doing their best to disinterest themselves in the Polish question and to adopt the principle that Poland is a part of the Russian sphere of interests. We are fully aware that this is leading to. The so-called "Polish Committee of Liberation" set up in Moscow has been officially recognized by the Soviet Government as the "legal Polish Government." This Committee is composed mostly of former Communists and godless agitators. In those parts of Poland which have been freed from the German yoke Communist propaganda is already coming into the open . . .

Every one of us is asking what are we fighting for? For what ideals? Is it possible that we are fighting only to satisfy the selfish aims of the Big Three? Should this be the case every drop of Polish blood and every Polish life would have been sacrificed in vain.

VIKTOR STAN

## SOMETHING MORE ABOUT ANHELLI . . . AND THE SCOTS



ANHELLI

Drawing by Jean Geddes

Listen, say frankly, Have you never seen a human angel, Who offered up his sufferings to the peoples? Slowacki—Kordjan.

"EXILES HAVE COME INTO THE LAND of Siberia . . ."

This simple phrase begins *Anhelli*, by Julius Slowacki, probably written in Florence and published in Paris in 1838.

The central idea of the work and the form of expression crystallized slowly and seemed to pass from one stage to another. A work by the same writer called *Kordjan* had appeared anonymously four years before *Anhelli*; it was announced as the first part of a trilogy. In *Kordjan* an individual drama was presented against a background of historical drama—the time in Poland preceding the insurrection of 1831. What the following two parts of the trilogy were to contain is unknown; they were never written. What is known, however—and has been emphasized by the critics—is that the "human angel" idea was already beginning to materialize in *Kordjan*, and that it did not leave the poet until, after following strange roads, it became finally crystallized in *Anhelli*.

In a letter from Geneva dated March 24th, 1834, the poet wrote to his mother, Madame Salomea: "I have long been wondering in which history of the peoples is the purest hero, with the most beautiful spirit."

The choice fell on the history of Scotland; this purest hero must have been Wallace—knight of the late thirteenth and early fourteenth century—who spent his life fighting for Scotland's freedom.

How did it happen that a few short years after writing *Mary Stuart*, Slowacki's imagination was once more fired by a Scottish hero? A search for the reason means going back to the poet's early youth. There was a French book called *Les Chefs Ecossois* in Madame Salomea's house. It was the translation of the then celebrated historical novel *The Scottish Chiefs*, by Jane Porter. The principal heroes of the book were the above-mentioned William Wallace and his successor Bruce. To encourage her son Julius to learn French, Madame Salomea was wont to say: "You'll be able to know all about the life of Wallace. . . . And this promise must have proved an attraction to the boy, because he had already been fascinated by his mother's tales of the hero.

Such was the genesis of the poet's idea of writing a tragedy on Wallace. He finally gave it up, but the very existence of such a plan and the considerable amount of study that Slowacki must have expended on the subject, was such an important stage on the road to *Anhelli* that it would be worth while looking more closely at *The Scottish Chiefs*, regarding it as a source of inspiration, and devoting a few lines to the circumstances in which it was written.

This is no digression, but a logical necessity

arising from the strange confusion of reciprocal influences in the international family of Romantics.

*The Scottish Chiefs* appeared in 1810. Jane Porter had already made her name as a writer with her book *Taddeus of Warsaw*. Published in 1803 and translated into several languages, this first novel was widely read in many parts of the world. The early part of it covers Kosciuszko's insurrection; the latter part is concerned with the Polish emigrés in England. The principal hero of the story is an imaginary character, Taddeus Sobieski, grandson of the Palatin of Mazov, also imaginary and presented as a descendant of King John Sobieski III. Only as a young man does Taddeus hear in a letter from his mother that, by her, he is descended from Sobieski, and that his father was English. This youth takes part in the insurrection, and all the action centres round him, rather than round Kosciuszko. So Jane Porter created a prototype of the historical novel, which was subsequently to be used by Walter Scott and so many others.

Miss Porter's childhood and youth are equally reflected in her two novels. How was that? Well, in 1779, after the death of her father, the small girl Jane went with her mother, her sister Anna Maria and her brother Robert to live in Edinburgh. There, at the heart of Scotland and in the shade of Edinburgh Castle she was later to meet a boy called Walter Scott. Together they studied the history of conflicts (Continued on next page)

again your history, and so hold fast for yourselves the lesson which leaps to your eyes from the history of better times, such as those of the great King Casimir. You will find there that the precious secret of national power lies in an authority which has nothing in view but the true good of the people, and, reciprocally, in a people united in trusting submission to its leaders, with a view to the common good.

"But, before all, Our vision rests on two sources which, in the hour of greatest danger, have maintained a sane and vigorous life in your midst. In the first place there is the energy and the prudence of your admirable women-folk, who have so often in times of trial shown themselves the firm support of your hopes. Your mothers, your sisters, your wives, those plighted to you—how they have worked during these dark years! How they have suffered, how they have

prayed for you and together with you! And in the second place there is the living force of your thousand-year-old Catholic Faith, which dates from the year 966, when our Duke Mieszko I received it from the Roman Church and the Supreme Pontiff. Ever since then your fidelity to Christ, to His Church and to His Vicar, has remained indefectible; and it came through the troubled period of the sixteenth century without great damage. It cost you many combats borne intrepidly, and many sufferings courageously supported.

"Despite the problems and preoccupations which may still darken the horizon, We trust that Divine Providence, in reward for those thousand years, will yet grant that you may enjoy a lasting peace and joyous well-being. It is your foretaste of it in this moment which has united you about Us. This is a brief pause in the midst of your pressing

afflictions; brief indeed, but such, We doubt not, as will leave in your hearts a perfume and a balm which will not go so quickly. For here in Rome, in this City of God on earth, chosen by Him to be the centre of His Church, every place and every stone speaks a language to which no Christian spirit can remain insensible.

"All the citizens of the City of God, whatever their divisions and conflicting interests, and above the unavoidable clashes of this world below, are brothers in a great and true brotherhood in the charity of Christ, since all are equally sons of a Father Who is in Heaven, and all equally brothers and co-heirs of a Son Who is its Founder, Redeemer and King. Hence it is that, knowing as We do the noble hearts of your people, We are convinced that the love of Christ will serve as an inspiration to that course which your political good sense already sug-

gests; will make you draw up your plans apart from all merely human calculations, and despite the lower satisfaction of reprisals and revenge, and prefer to them the sublime task of upholding your legitimate claims; of restoring and renewing your Fatherland; and of working in unity with all upright souls—and they are many, in every nation—in re-establishing brotherly relations between the members of the great family of God.

"We place under the protection of the Virgin Mary, Queen and Patroness of Poland, this hope and confidence; and We offer to her Our prayer while, from the depths of Our heart, We bestow on you, on your families, on your comrades, on all who are dear to you, on all those who, whether in the Fatherland or in exile, await your return, and on the whole people of Poland, in token of Our affection and in pledge of Divine favour, Our Apostolic Benediction."



VIKTOR STAN

## ANHELLI

(Continued from previous page)

between the English and the Scots—the so-called Border Stories. An old Scotswoman, Luckie Forbes, recounted legends and history of the ancient heroes which had been passed down orally through the generations. All this was to find release later in the novel *Scottish Chiefs*. In Edinburgh Jane also met Flora MacDonald, in whose heart a love and admiration for Bonnie Prince Charlie was doubtless still alive and warm. One day, when the hero of her book *Taddeus of Warsaw* had to be given reality and properly placed, the recollections of this encounter were to come back to Miss Porter.

After its stay in Edinburgh, the Porter family removed in 1799 to London, where Robert was now to study art at the Royal Academy.

And this was just the moment in Polish history when Kosciuszko, after the failure of the insurrection and on his way to America, passed by way of England. The Polish chief was admired by different circles in this country, and among them a group of painters and engravers. Portraits and engravings appeared in which the influence of stories told by the hero showed clearly; it is possible that he posed for some of them. One engraving was graced by four lines of poetry from the pen of Jane's sister, Anna Maria Porter:

O Freedom, Valour, Resignation! here  
Pay, to your godlike son, the sacred tear;  
Weave the proud laurel for his suffering brow  
And in a world's wide pity, steep the bough.

Among the artists who admired Kosciuszko was the young Robert, who gained admission to him and came away greatly impressed by the conversation, in which Kosciuszko encouraged him to continue along the road to virtue and glory.

The impression made on Jane Porter by all this can be felt in the atmosphere of *Taddeus of Warsaw*, which appeared shortly after. When the French translation came out, the *Journal de Paris* of January 5th, 1807, wrote that the book showed Poland invaded and ravaged from all sides, "the Russian advance was distinguished everywhere by violence and brigandage . . ." and King Stanislas, "scared by the sorrow which threatened Poland, believed, vainly, that he could improve things by abolishing the constitution . . ."

It can be seen in the book that the author understood the difficulties of Poland's position very well indeed. She understood just what was intended by the attack on the recently reformed constitution, as legal-political basis of the State's existence. So, in her eyes, Kosciuszko symbolized the chief who fought the enemy instead of negotiating, and who at the same time had no wish to abolish the recently introduced reforms, but, on the contrary, wanted to push them further.

This work, friendly to Poland, drew to the author one of that country's greatest friends of the time, another of Kosciuszko's admirers and also deeply attached to the Scottish tradition—Thomas Campbell. Perhaps the writing of Jane Porter's new book *The Scottish Chiefs* was undertaken on this poet's advice, or perhaps simply with his friendly help in view of the common ideal. So the hero of *The Scottish Chiefs* was born in an atmosphere of admiration for Kosciuszko. Probably that is why the picture presented by Miss Porter was deeply carved into Slowacki's imagination. Wallace's spirit and Kosciuszko's had melted together into a whole, a magnificent one. But in the poet's imagination, as we know, this was only a stage of development.

\* \* \*

The mystical side of the poet was strengthened by a journey to the Holy Land; he went from Naples by Greece and Egypt. His "perfect knight" ideal was replaced by one of calm, passive sacrifice; the sacrifice of the soul.

Near Christ's tomb the central idea of *Anhelli* finally took form. There only remained the question of poetical expression.

After his return from the Holy Land Slowacki lived in Florence.

"From my windows," wrote the poet to his mother, "I have a view of the beautiful *Santa Maria Novella*, and I love looking at the church, specially in the evening when it's lit up by the moon. My favourite moonlight stroll is by one side of the cathedral: sometimes I dream that Dante also pensively walked these cobbles."

Under the influence of the *Divine Comedy*, Slowacki had come to realize that the hell through which Dante is led by Virgil, the hell without hope, is to Polish eyes none other than—Siberia; into whose land . . . exiles have come.

Now, solemn words and Biblical prose had become the only possible form of expression.

"Walk carefully here, this ground is paved with people who are asleep. You hear? They breathe heavily, some of them moan and speak in their sleep: one, of his mother; the other, of his sisters and brothers; the third, of his house and she whom he loved with all his heart, of his fields where the corn waved to him as to its master . . ."

"There is no need to give them lessons—for sorrow has taught them more, or hope—for they will not believe. In the sentence condemning them is written: for ever! . . ."

\* \* \*

On the excellent, modern, electrically lit, green leather-topped table of a London public library reading room, there appeared in front of me—almost against my will—a small book, bound like the rest. Behind the grey cardboard

cover was concealed a title-page in the style of the Romantics. *Anhelli*, by Julius Slowacki. Paris. Polish Publishers and Printers, 1898. I knew its classical form, the type (specially those double-line letters of the word *Paris*), I knew the feel of the paper. How often had my hand alighted on this edition in the second-hand book stalls somewhere between the *Ile St. Louis* and the *Pont de la Concorde*!

There was also a lot of the same edition in what was known as the second store of uncatalogued duplicates of the Polish Library in Paris, where old Ladislav Mickiewicz, son of the great Adam, allowed us to search the contents of the packing cases as well as of the shelves. Why, all the same, had this apotheosis of the suffering and martyrdom of the exiled Poles in Siberia, a work of death rather than of life, appeared in front of me? Because just now one cannot speak about the present—not until after the war, or perhaps a hundred years after; and as the future is also heavy and unpredictable, thoughts go back to what happened a hundred years ago.

The chief of a tribe called Szaman, the name always given by Siberians to their king and priest, left his own people to devote himself to the outcome of the exiles. From among them he chose one whom he loved as a son, and to whom when he died he could pass on his burden—too heavy for other shoulders—and so, in this other man, expiation could be made. The youth he had chosen was called Anhelli.

"And I shall show him," said Szaman, "all the misfortunes of this earth, and later I shall leave him alone in a great darkness with the burden of thought and with longing in his heart . . ." "They saw the faces of some of the prisoners watching the pale, sad sky through the bars."

But one might have believed that these interminable white plains, these huts wedged into the ice, these reindeer wandering the snows, were already forgotten; that Siberia had left us for all time. It seemed that the strong, swift life of the West, with its science, its technical advance and its civilization, was carrying us along and absorbing us.

It was not so. And instinctively there is a wish now to jump back into the past, as far back as the times when Poland—without waiting for the "World of Plenty"—was resplendent and her culture radiated through Central Europe . . . if not, for that matter, all Europe! Yet even in memories it is impossible to skip over the dark patches in our history; over, for example, that blackness between the eighteenth century (known here in the West as the century of philosophers) and the industrial nineteenth century, because in the middle of that particular black patch is a white patch . . . of Siberian snow . . .

The chain which rattles here has a melancholy sound . . . must we listen closely again to this clanking, and dwell on each link of the interminable chain of sorrows; must we follow Szaman and Anhelli in this sad land, along empty roads, through the whispering forests of Siberia; must we descend into the damp black mines, and enter cramped cells of the hovels carved into ice where our unhappiness lives—and doing all this have as our only object the close inspection of each human suffering, physical or moral, to see what it is really like in all its misery and distrust? Must we stand right in front of the open coffin, in front of the not-very-numerous guides of the nation who failed to stick to their guns and withdrew before the enemy—must we still do that, to hear when Anhelli reproaches them?

"Today foreigners say to us: look at your chiefs climbing down—the small tenacious people must be just stubborn then, if the important people of the country recognize their own mistakes, without even hoping that they will be forgiven."

The not-very-numerous chiefs who were unable to hold on, were engulfed by Siberia—so there is no further need to talk of them. Besides, enough of memories. The human sufferings of which we speak and the following ones and those which continue today, remain the exclusive property of the nation—and above all the property of those who have suffered and are suffering. Nor shall we ask foreigners what they think about it.

There still remains the ideological conclusion. "When they approached the graveyard Anhelli heard a mournful chanting from the tombs . . . but when the wailing arose an angel seated on the crest of a hill calmed it with a sweep of her wing . . ."

"Do you know who that is, the sad angel of the graveyard? She is called Eloe and was born of a tear of Christ, the tear shed for the fate of the nations. . . ."

Eloe, angel woman, had formerly committed the sin of pitying the sorrow of the cherubim, one of whom she loved and followed into the darkness.

"And now," said Szaman, "she is exiled like you and she loves your graves."

Anhelli remained alone because all the exiles had already died . . . soon new ones would come, after 1863, after 1905, and later, and still now, and perhaps in the future . . . but for the time being there was no one. Szaman was dead and had passed to the young man's shoulders the whole burden of the knowledge of what suffering is. The only friend that he had left for Anhelli, the young woman Ellenai, was also dead.

Before sunrise when Anhelli was seated on a

EVYN THOMAS

## FACING INTERNATIONAL FACTS

LET US BE HONEST AND FACE the facts. It is so easy to repeat the old tag—"Let us win the war first, and deal with other matters afterwards," and there is no effort of will required to turn away from the fact that it will be too late then.

The smaller allied nations are so dependent upon the great powers to provide them some sort of future, that an appeal to stifle righteous demands until peace is declared, is naturally heeded only too often.

But is this the right policy? We gave way in the Polish officers incident, instead of insisting that a neutral commission should forever lay the ghost of suspicion and uncertainty. We are upholding both sides of the quarrel over Poland's eastern frontier (something which only a diplomat can do and get away with it), but in the meantime, matters are leading up to a *fait accompli*, when the world will suddenly waken up to the fact that there is NO frontier question at all, for the whole territory has been occupied, and that's that.

"A good thing," will say many people who do not like trouble, even when it means the unhappiness of millions of people. But it will definitely NOT be a good thing for the future peace of Europe, which is why we must face the facts.

As soon as peace comes, there will be a mad scramble for trade, jobs, and all the things that are necessary to our complicated system of civilization, but in which we unctuously profess to have only the slightest interest at the moment.

There are, however, dark clouds on the peace horizon already. Czecho-Slovakia has linked up with Russia in

block of ice, celestial messengers arrived to warn him that in a few hours he himself would die, as he had been chosen for a calm sacrifice.

"And as Anhelli thought about the future mysteries, the sky turned red and a splendid sun appeared, but red as fire it clung to the horizon and climbed no further. The birds . . . who had been ordered by God to save themselves from darkness . . . went in a wailing crowd."

It seemed to Anhelli that in this mournful sound he heard the words: "We are going towards your country."

" . . . and Anhelli's heart broke."

\* \* \*

Just a minute! . . . the story is not finished. "The darkness which had fallen was lit up by a great aurora and suddenly there appeared, flying along, an armed knight on horseback . . . and the knight held a flag on which three letters of fire were flaming."

Who was this knight that appeared after the hero of the story had died? He came like a memory of the poet's old and distant friends, like a feeling of remorse or discomfort: and perhaps the road leads exactly in that direction! Who was he, then, this knight? Wallace? Or perhaps the chief Kosciuszko, himself?

"And as he approached the knight shouted: 'The peoples are rising!'"

Yes, it was Kosciuszko. The reader feigns indifference but he clearly hears the echo of a terse shouting of peasants, the echo of Racławica: "We understand chief—we must fight!"

And the knight continued: "The towns are paved with dead! The people are taking the lead." The reader hears another echo, this time from Warsaw—the people lead.

"Let anyone with a soul arise! Let him live, because the time to live has come for those who are strong." Eloe left her seat by the body of Anhelli and said: "Sir, don't disturb him; this body and this heart belong to me. O knight, fly on further."

The warrior departed. What a pity. Eloe, seated near the dead "rejoiced that this other heart had not been wakened by the voice and was already at rest."

So the fiery knight was conquered by the angel of death. But if the angel had to win, why were her white wings not like an eagle's instead of a swan's; why was she not one of those of whom the poet said: "One day the angels of vengeance will come and the graves in the middle of the world be burst open." That was another poet thought, and speaking elsewhere—in *Before the Dawn*.

Before the dawn has not yet arrived, and the story of Anhelli meantime is finished.



preference to a central bloc of democracies. Jugo-Slavia and Greece are in the melting pot, but the darkest cloud of all is over Eastern Poland and the Baltic countries. Things are set for a remarkable change in the map of Europe, which may be quite right in the eyes of those who love power and wars, but surely they do not represent the average man who wants to get back to a peaceful home-life.

It is universally agreed that no single country can be allowed to occupy the position of THE power of Europe. Someone must keep the balance. Could Poland do this? Most probably no, but she could keep the peace providing she were given the means to do so.

One cannot deny the courage of the Poles, their fervent nationalism and ever-readiness to help in lost causes or champion the religiously persecuted. In the thirteenth century they saved Europe from being overrun by the Tartars, and ever since, have dreamed of being the saviours from an even greater menace.

When will their country, the plaything for so long, of powerful neighbours, take on a permanent shape? The spirit of the Poles is undaunted and they will not admit of any carving up of their rightful and hard-earned territory. He who thinks otherwise is foolish. The Poles have rebuilt their country so often that the process has become historically monotonous, and they are ready to do it again and again.

Russia is our ally, but in the new Europe she must be great enough to avoid sowing the seeds of a third world war. She wants a bulwark against future German aggression, but why make it at the expense of another of our allies? Would not a strong Poland be sufficient bulwark? And in any case, it is generally understood that Germany will be placed in such a position that she will never be able to wage another war of aggression. Or have we got it all wrong?

It is proposed to indemnify Poland for loss of half its population and land, by handing over to it, parts of Germany. How can any right-thinking man believe that this will work? Is Germany going to stay peaceful and not murmur more than ever at this? Why should Poland have the trouble of policing these areas she does not want, and to which she has no claim? The Baltic States will most probably be incorporated in the Soviet Union. Other territory such as Bessarabia is practically certain to be taken over too. All this should surely be sufficient. Russia has no problem of "Lebensraum."

Between 1920 and 1939, one heard no whisper of the Soviet Union's dissatisfac-

A. T. LUTOSLAŦSKI

## A CATHOLIC PUBLISHING EXPERIMENT IN POLAND

The following account of a visit to the Franciscan Monastery of Niepokalanow near Warsaw, although dealing with pre-war conditions, provides an enlightening view of Catholic organization in Poland. The monastery of Niepokalanow was closed down by the Germans and the Franciscans either murdered or dispersed, but their spirit and influence have not disappeared.

THE "RYCERZ NIEPOKALANEJ," OR "Knight of Our Lady" had the largest circulation of any newspaper in Poland. In 1939 it passed the million mark. And that is not all. This extremely popular monthly does not accept advertisements; and the names of neither its editor nor its contributors are known to the public. The paper is owned, published and printed by the Franciscan Friars of Niepokalanow, a monastery not far from Warsaw.

I felt that such a modern experience of creative monastic life was worth seeing; so I set out on my journey to the headquarters of this publishing trust, which, besides "The Knight," publishes an almanack of which about 500,000 copies are sold every year, several other papers and a daily, the "Mafy Dziennik," or "Little Daily," which sells at a price roughly equivalent to a halfpenny—less than a quarter of the price of the average Polish newspaper.

The buildings of Niepokalanow are simple; so simple that they are apt to strike the visitor as primitive. The reason for this austerity is clear. In 1927, a generous donor friend offered to the Franciscans some twenty acres of the bare sandy soil of Central Poland. Father Maximilian went there at once with seventeen Brothers; and, fighting the frosts of a severe winter, they erected the first shed and started printing their paper, on a hand press. When Father Maximilian had set the machine going, he left behind him other Fathers, while he himself went on to Japan. There he created with his incredible energy a Japanese edition of "The Knight," helped by native brother Franciscans. Supported by the headquarters in Poland, this far-flung outpost of the Order used to print 65,000 copies of the Japanese "Knight."

tion with the frontiers as they then were. It is difficult to understand the desire to incorporate unwilling populations. A post-war plebiscite would show startling results if carried out under international supervision. If we are fighting a war for democracy, which is another word for freedom, then we must never allow ourselves to forget this.

A mass migration of Poles from the east to make room for Russians, and of Germans from East Prussia, Pomerania and Silesia to make room for Poles is a poor solution to the problem. This method has been tried before, notably between Turkey and Greece, and the two countries have never lived in great friendship since. The economic, social and strategic structure of any country involved in such a plan is bound to suffer.

Just what are the claims put forward by both sides in the Russo-Polish dispute, is the question often asked by laymen. It is not easy to answer in a few words, but in short, Eastern Poland was ruled by Poles until nearly the close of the eighteenth century. After that it came under Russian domination, and remained so until after the Great War. From this we see that historically, Poland has the biggest claim.

Taking an all-round average, the population is comprised (for large masses have been deported by the Nazis and Russians) about half Poles and half Ukrainians and White Russians. The Poles have always been the dominating force in local politics, being elected freely by the others. The White Russians were never interested in changing their Polish overlords for either Czarist or Bolshevik, while from the Ukrainians there came a lot of noise made by few voices. Both minorities were in process of gentle assimilation before the outbreak of the present war.

The present Polish military strength is not large, but all its units, the Army, Navy and Airforce are efficient, well-equipped and fully experienced in the art of modern warfare. Every member is imbued with such a love of country and a desire that this shall be the last war, that the best solution to a difficult problem would be to use these forces as a nucleus for a post-war watch-dog over Germany, thus releasing Russia from the feeling that it is obliged to take over more territory to protect itself against future aggression.

We should all be able to sleep peacefully in our beds, it would cost only a fraction of the daily war expenditure, and the darkest cloud on the horizon would be replaced by the sum of international friendship and trust.

Niepokalanow was inhabited, at the time of my visit—before the war—by about 650 friars, all of whom work in the highly specialized trade of publishing. They had some of the most up-to-date printing machinery in Europe—a huge rotary press, various colour-printing machines, linotype, block-making and photographic departments—everything as efficient as modern organization can make it. Then there are the power-house, the engineering workshop, the shoemaking department, the kitchen and so on. The latter departments have probably the simplest work of all, for the dress of the highly skilled craftsmen of Niepokalanow is still the brown habit which has been worn for centuries by the brothers of St. Francis and the food is very plain.

The work is organized on Taylor's lines. In the central office, graphs picture the efficiency of any worker or any machine on a given job. No waste of time or material is possible. Some of the Brothers have received special training as efficiency engineers, and they know all about scientific management, except the part which deals with wages; for there are no wages there.

It is a strange sight to see the big Diesel engines coupled to their generators in the power house, with the Brother engineer-in-charge, in his simple religious habit, so like the overalls of an ordinary engineer and yet so different.

In all the workshops the workers are silent, for such is the rule. Only the thud of machines is heard, day and night, work going on by shifts. The majority of the Brothers—that is, those who have no night shift on that particular day—get up at five, attend a Mass with general Communion, and, after a breakfast at which silence is obligatory as at the work, they go to their machines. At 12.55 p.m. there is lunch, and then an hour's meditation in the chapel. At the meals everyone has only a metal dish and a spoon, for all the food that is served.

From 2 p.m. until 6.30 p.m. there is work again, then half an hour of prayer, dinner, followed by another meditation and an hour's

(Continued on page 4)



STANISŁAW RODECKI

# CONFIDENCE

CONFIDENCE IS THE MOST beautiful flower that grows on the soil of human relationships.

☆ ☆ ☆

You board a train, which is to race along its track at a speed of fifty miles an hour. The night is dark and a thick fog creeps over the earth. You have read of so many frightful railroad disasters, but nevertheless you lay your head on the rest and go to sleep as peacefully as if you were in your own home in the company of good people whom you love; for you know, on the basis of many years' experience, that the probability of a railway disaster is so small as to be virtually non-existent. You are confident that the railway track, the locomotive itself and the braking system have been constructed on a multiple co-efficient of safety; you are confident that there in the engine stands a driver, a reliable man so well formed in the collective spirit of his craft, that he holds your safety above all other obligations. He stands and strains his eyes, so as not to overlook a single one of the signal-lights twinkling feebly through the mist. You have the most complete confidence in that unknown railwayman.

Or again, you are rushing to a meeting, in some street, place, square or lane, where you have never yet been, and which has the same name, or very similar, to a score of others in London. Naturally, you haven't succeeded in catching a taxi. You ask passers-by the way, and each of them, most politely, after deep reflection, shows you a different direction. In despair you feel that you are sure to be late, when suddenly from behind the corner of the street salvation appears in the shape of a gigantic policeman. He will never let you down, nor cause you to make a mistake, nor give you wrong directions. "Third on the right, fourth on the left" and there you are.

☆ ☆ ☆

Confidence is always born of satisfactory experiences, either one's own or other peoples. Only a blockhead or frivolous person could feel confidence without satisfactory experience, or what is worse, in spite of unsatisfactory experiences. As we have seen, we give our confidence to whole professions. Our driver or policeman are not exceptions, but only classical examples of people, in whom we traditionally place our confidence within a certain sphere. Naturally, no one asks a policeman what he ought to invest his savings in, nor does he ask a railwayman what school he ought to send his son to.

Before our confidence can be really strong a long period of satisfactory experiences is necessary. It is a well-known fact that when the first underground railway was built in London, people were afraid of accidents. Then some enterprising insurance company began to sell policies for one journey, assuring a thousand pounds for a premium of one penny. After a year had passed by without a single accident, people left off being frightened and paying the extra penny.

☆ ☆ ☆

In public life, confidence is the foundation, without which every structure would crumble into dust. During the last war Clemenceau had the confidence of the French nation. In the present war Churchill had the confidence of the British and Roosevelt of the Americans, and that confidence, partly reasoned out on the basis of experience, partly just instinctive, became the basis of victory. Each word of these leaders flew like an electric spark from soul to soul, rousing faith and zeal and inexhaustible stores of energy.

It is wonderful that the Polish nation has preserved until lately such uniformity of opinions and such discipline in action, in spite of the lack of such a universally acknowledged leader. The idea of fighting in defence of Christian civilization, for the freedom of nations both great and small and the existence

of our close alliance with Great Britain, France, and the friendship of the United States, thanks to complete confidence in Western democracies, brought it about that there were no differences of opinion in the Polish nation.

There was no one in Poland who wanted to base her future on an alliance with Germany, or who believed in an ultimate German victory, or who had any confidence whatever in the Germans. To be quite exact, I call to mind that there was a distinguished man in Poland, a reproachless patriot, who for many years past had considered an alliance with Germany as the only profitable and safe one for Poland, and a war of Poland against Germany as the most tragic misunderstanding of all history. His name was Władysław Studnicki. Summoned by the Germans to take control of Poland in November 1939, he declared that he would gladly form a Government, but only over the whole of Poland as it was before the war. It is said that after a violent scene with Hitler he was locked up in a hospital for lunatics and it is unknown whether he is still alive.

☆ ☆ ☆

Recently the unity of the nation in Poland has been broken by the Communists and a small group of Communist Liberals. The actual influence they dispose of in Poland is estimated at two per cent of the population at the utmost; and this is much better known in Moscow than in London, where they persist in expatiating seriously upon the possibility of the two, as it were, equal sections of Polish opinion, joining hands. It is a thankless task to inculcate in a nation of peasants, who are fanatically

attached to the ownership of their land, the idea of Communism, especially in the most brutal form of police and bureaucracy. It is equally difficult to propagate effectively the idea of godlessness in a nation which has been strongly attached for centuries to the Catholic Faith and which of recent times has greatly deepened its relations with the Church.

It was thus, in the course of the logical development of reasoning that the conception arose at the Kremlin of basing their relations with the Poles on their patriotism. From the circle of the bloody and gloomy shadows of the historic Tsars of Russia, they have brought forward, as a political pattern, the brighter figure of Alexander. Then it was, after the Congress of Vienna, that matters were so arranged that in spite of the absolute rule in Russia, in Poland the government functioned through Parliament in the name of Alexander as constitutional King. So why should not Poland at present, alongside Russia and in strict military alliance with her, exist as a different, because democratic and parliamentary, kind of state.

It lay in the interests of Russian politics to create appearances, corresponding precisely to that well-known conception of Alexander I. When Alexander was crowned King of Poland the enthusiasm was so great that the Church of St. Alexander was built on the place of the Three Crosses in Warsaw, out of voluntary offerings from the public.

The Poles had confidence in Alexander and in the nobility of his intentions, for it was he who had helped to restore the Polish University in Wilno, and to

found at Krzemieniec the best college we ever had. It was he who in conversation with Czartoryski and subsequently with Łukasiński set forth his plans for bringing in gradually a Parliamentary constitution, at first in Lithuania, and later in different parts of Russia. According to this conception, Poland was to be the field for experimental trials in introducing European institutions into the gigantic Russian empire. In all this there was a positive thought, in which the Poles could believe, though in practice it turned out to be incapable of realization.

But when Czartoryski or Lubecki, or the thousands of officers or civilians worked zealously for the growth of the power of two-State organisms which were separate, but were joined by Personal Union, no one in those times, nor later, could reproach them with acting against the interests of the nation, or that they frivolously took upon themselves the rôle of foreign agents. For they had had strong foundations for confidence, based on many satisfactory experiences from the past.

☆ ☆ ☆

At the moment when Germany attacked Russia, all Poles, even those who were kept, no one knows for what reason, in the cruel gaols and forced labour camps in the Soviets, recognized the Russians as comrades of mutual misfortune, and overlooked in their favour all the past, with a fresh Partition of Poland thrown in. The lawful Polish government acted in unison with that uniform, massed disposition on the part of the Poles towards strengthening the bonds of alliance with the Soviets.

When doubts arose in London and in Washington, as to whether aid in the form of war materials would not reach Russia altogether too late, in fact after her final overthrow, Polish military men gave their assurance of the courage and endurance of the Russians as fervently as if it were a question of their own nation.

No one at that time could have supposed that the Poles would find themselves placed so soon before a demand of "unconditional friendship" for one of the Allied nations, at the same time as a new Partition of their country.

☆ ☆ ☆

It is difficult to carry on a discussion with people who stand on a totally different platform of political principle. We know that there are people in the world who place the welfare of their party above the welfare of their country, but as they have a different point of view, we shall never be able to come to an understanding with them. But it appears that there are Poles who, not in the name of party interests, but in the name of the interests of Poland have decided to break up the unity of the nation—in the name of the closest union of Poland, not with the democracies of the West and not with the group of small free nations that surround us—but with Soviet Russia. We ask those Poles upon what real, what positive acts of the Russians, pointing to good intentions towards Poland, do they base their own confidence in such a policy?

☆ ☆ ☆

This exposé may be useful also for our hitherto Western Allies, who, as it would appear, have not, as we have, access to objective Soviet realities.



THE SLOVAKIAN NATION HAS been living since the fifth century between the Danube and the Carpathian Mountains, at the junction of the most important tracks of Central Europe, separating Poland and Hungary, Czechoslovakia, Austria and Rumania. (It is divided from the latter by a tiny country called Subcarpathian Ruthenia.) In the West its existence is scarcely known—and the important part it has played in the history of European civilization is ignored. Today, when one is planning—one hopes for ever—the new map of Europe, the Slovak nation holds a very important key-position in the forthcoming settlement of problems of the central part of our Continent.

It is very little known in the West that the first cradle of Christianity in the countries of Central Europe, lying east from Germany, was NITRA. This town was the capital at that time of one of the principalities established by the forefathers of the present Slovaks. The first Christian temple was built in this town in 830 A.D. Nitra has thus got the start of Bohemian Prague by many decades and is therefore older than the Polish Cracow by a hundred years.

At the commencement of the Great Moravian State which consisted of the principalities of Nitra, the two Pannonias, Moravia and later Bohemia, MOJMIR, the sovereign of Great Moravia, ruling at the end of the eleventh century, appealed for help to Byzantium, then the second centre of Christianity after Rome. He did this realizing that the Christian faith brought from the West by the German clergy might result in political dependence of his country. He besought the

PETER PRIDAVOK *Chairman of the Slovak National Council*

## A SMALL NATION IN A KEY POSITION

Byzantine emperor, Michael the Third, to send him missionaries who spoke the Slav language. This appeal brought two brothers—Constantin called Cyril, and Methody, to NITRA and VELEHRAD. They were the founders of the Slav liturgy and of Slav writing, named after Cyril—Cyrilica. It was adopted and is still used by the Slavs of the East and parts of the South: Saint Methody was the first archbishop of Nitra.

The collapse of the Great Moravian State was caused by the Hungarian Kingdom by St. Stephen. After this the disciples of the two Slovak Apostles were scattered all over the Slav lands, spreading faith and the Slav rite, wherever it was possible. At the same time the Slovaks, who for long centuries were under Hungarian rule, found themselves in the orbit of the Roman Western Christianity.

The state organization of Slovakia, after the invasion by Hungarians, came to an end, but the Slovak nation did not cease to remain the dominating factor in civilization and organization in Hungary. The Hungarians accepted from the Slovaks their agricultural methods and handicraft culture. They also adopted in Magyar language many Slovakian words. Partly also their administrative system, as for instance, the territorial division of the land ("župa = county) has been taken from the Slovaks. The Hungarian name of a chieftain of a county "ispan" comes from the Slovak term—"župan." The Hungarians were using Latin as a state language. Until the middle of the eighteenth century they did not have any national problems. All nations living on their territory were sharing equally in the building up of the Hungarian culture and history. The Slovaks can indeed be proud of their own part in this: Considering their relatively small number, the Slovaks gave to the Hungarians a disproportionately great number of statesmen, politicians, leaders of the Church and the State, scientists and prominent administrators. Today the Hungarian scientists acknowledge that Hungary owes much more to the Slovaks than she has given to them.

The first founder of the Hungarian civil law (Opus tripartitum iuris consuetudinarii incltyi Regni Hungariae) was a Slovak, Stephen de Vrbovec. (Werboecz.) The original Hungarian university—Academia Istropolitana—was established by King Mathias Korwin, in Bratislava and the

present one which is in Budapest was founded by Cardinal Peter pazman in TRNAVA, the "Slovakian Rome," where it flourished until the times of Maria Theresia. Among its professors and students there were many Slovaks. Pure Slovak names can be found even today among the leading names of Hungarian cultural, military and political life. At the same time, the Slovaks were enriching the Croat, Bohemian and even German culture. English readers will certainly be interested in the fact that the great Hungarian cardinals, such as Rudnay, Scitowsky, Czernoch and the present Cardinal Seredy, were of Slovak descent. The best schools of the old Hungary originated in Slovakia. The Slovaks have also taken a great part in the wars against the Tartars and Turks as also in the risings against the autocracy of the Habsburgs.

Latin influence began to fade in Hungary during the Reformation and still more during the French Revolution, when national consciousness began to awake in Central European nations. Hungarians attempted to create a state of one language and one nation, instead of living up to the motto of their first King, St. Stephen, that "regnum unius linguae ac unius moris fragile et imbecile est." They tried by every means in their power to propagate the idea of a uniform Magyar State.

Obviously this policy aroused strong opposition among the non-Magyar peoples of Hungary. Slovaks, fully awakened to national consciousness by their Church leaders, Catholics as well as Protestants, decided to reconstruct their national life. They started demanding autonomy from the Hungarian state. The Budapest government remained deaf to all their just claims. So they took advantage of the chaos during the first World War and broke away from Hungary, after being ruled by her for over one thousand years.

From 1918 to 1939 the Slovaks have been living as one community with the Czechs—a people nearest to them by racial origin and language. The high hopes which the Slovaks held concerning this mutual relationship, were hardly realized. While the Slovaks entered the common Czechoslovak State, believing in the equality of rights with the Czech partner, the Czech political leaders were aiming solely to increase the numbers of the Czech

nationals by the simple addition of three millions of Slovaks. The Czechs wished to obtain the numerical superiority in a multi-lingual state and the right to rule it.

National conditions of the Slovaks improved temporarily after 1928, but their economic situation became much worse; the financial position especially had suffered very seriously on account of the preponderance of the Czech capital in industry and banking. During the twenty years existence of the Czechoslovakian state 300,000 Slovaks (i.e. about 10% of the whole Slovak population) were forced to emigrate.

There have arisen serious misunderstandings between the Slovaks and the Czechs as regards culture. From the first years of the establishment of Czechoslovakia a strong anti-Christian element in her government endeavoured to undermine the positive Christianity of Slovak people. Under this regime the Prague government have spread through the whole state an unhealthy system of rigid central control, harmful not only to the Slovaks but to all other minorities of the Republic. Because of the many trials directed against the foundations of the Slovak nation, a strong and open movement had developed amongst the Slovaks under the leadership of two spiritual leaders: the Catholic Msgr. Andrew Hlinka and the Protestant Pastor, Martin Razus. The history of the fight for freedom and national rights of the Slovaks is even more sad as it is a fight between two nations of the same racial origin.

When the Czech government came under the domination of German Imperialism in the critical times between 1938-39, the Slovaks decided to free themselves immediately from the Czechs and form their own state, which is obviously always the highest ideal of each fully conscious nation.

Owing to the geographical situation of the Slovak State it has been overpowered by the Germans and forced to accept their leadership. But even so it has shown so much vitality, that it is obvious the Slovaks will never renounce their aim for an independent State. Slovakia achieved more in the last five and a half years in education, building up of industry, and improvement of national life generally, than during the fifty years of Hungarian Rule and twenty years of Czech.

If we mean to settle European relations

(Continued on next page)



## THE PASTORAL LETTER OF THE SCOTTISH BISHOPS

"THE RECENT OMINOUS DEVELOPMENTS in the setting up by the Soviet Government of a so-called National Council of Liberation to take over — without any valid authority or legal mandate — the government and administration of Poland cannot but cause grave anxiety and distress in the minds and hearts of all who have followed with sympathy the agony and sufferings of the people of that country since the day of invasion in September 1939.

"The arbitrary establishment of a Communist system of Government not only alien to the traditions, religion and morality of the people of Poland but also a cynical defiance of International Law and the rights of nations would — if it were to succeed — undermine the very foundations of our Christian civilization. Likewise it might prove the death-blow to the hopes of the tortured countries of Europe. While trusting in Almighty God that the discussions which have been initiated between the two countries may lead to a just and merciful settlement of Poland's rights, yet we must, in view of the threat which has been made to the independence and freedom of Poland as a sovereign State in Europe, point out in no uncertain way that we have a duty to proclaim to the rulers and citizens of our own beloved country that we must not remain silent if the sovereign rights of the Polish nation are to be filched from them either by undue pressure or by open violence on the part of another State.

"We take this opportunity of assuring the Polish people that we share with them in our hearts the trials and sorrows to which they are at present subjected and we earnestly exhort the faithful to pray that the cause of justice and truth may triumph and that the right of Poles to determine their own form of Government and to live their own lives in peace may prevail."

ANDREW JOSEPH McDONALD, O.S.B.,  
Archbishop of St. Andrews and  
Edinburgh.

GEORGE H. BENNETT,  
Bishop of Aberdeen.

DONALD A. CAMPBELL,  
Bishop of Argyll and the Isles.

JOHN TONER,  
Bishop of Dunkeld.

WILLIAM H. MELLON,  
Bishop of Galloway.

WILLIAM DALY,  
Vicar-Capitular of the Archdiocese  
of Glasgow.

## A SMALL NATION IN A KEY POSITION

(Continued from page 3)

tions based on justice, we must not overlook the independence of Slovakia. The Slovaks are fully conscious that they cannot remain isolated. They realise that the sovereignty of Slovakia would be meaningless and temporary like the various so-called successive states after the fall of Austro-Hungary. They are ready to forgo their individual state and join a great Republic of Central European Nations. They consider it essential as a basis for a free existence for all nations living between Germany and Russia.

In this Republic Slovakia should play a very important role owing to her geographical position. The independence of Slovakia will thus put an end to the imperialistic aims of Hungary and Bohemia. On the other hand, being in the heart of the future central-European Federation, Slovakia, even in spite of her small size, will be a natural link between Poland, Hungary and Bohemia, and even with the rest of the southern Slav nations.

His Holiness, Pope XII, seems to be conscious of the importance of Slovakia, showing to it his friendliness and interest. Some months ago, he raised the bishopric of Nitra to the rank of archbishopric. We can be sure that the Slovakian Nitra and Bratislava will soon regain their position in the life of Central Europe and its Christian nations.



## ANTONI PLUTYŃSKI

FOR THE LAST MONTH WARSAW has once again been under fire. It has not been simply a spontaneous rising of the oppressed community, but also a normal military operation carried out by the Underground forces, which emerged into the light of day.

This fact stirs us to serious reflection. The German forces have occupied not only Poland but Soviet White Ruthenia, Soviet Ukraine and part of the purely Russian territory. Behind the lines everywhere they had to fight irregular units organized by regular Russian paratroopers. From a strategic point of view the results of this opposition were unimportant.

With the Underground Army in Poland it was quite a different matter. Military formations, regiments and even divisions, were formed by the genuinely local population with no regular army help from outside. These units had to rely on captured German supply dumps and trains for their arms and ammunition, except for certain quantities of small arms delivered by British bombers. Other necessities, such as food, transport and first aid equipment, were supplied by the community, organized by the Polish Government's Underground Civil Service; the Russian and other partisans took these things by force.

In their fight against armed opposition in Poland the Germans had a dense network of communications at their disposal, and the distances to their own bases were short; whereas in Soviet Russia the vast distances and rare lines of communication favoured the irregulars.

There is no Soviet guerilla action which can be compared with the attack on Wilno by two Polish divisions: twelve hours before the arrival of Russian troops the German main forces were engaged by the Poles and half the city recaptured. The same could be said of the Polish attacks at Lwów and in the Lublin neighbourhood. This fact has been acknowledged in Soviet broadcasts from Moscow.

Any unbiased future historian of this war who has all the data before him will be forced to the conclusion that the will to fight in defence of the country and of her leading political conceptions, has been very much stronger in Poland than in the invaded Soviet territories. And this in spite of the fact that general military conditions have been good for the Soviets and bad for Poland.

## A. T. LUTOSLAWSKI

recreation—the only time during the day that the Brothers have for themselves, in the worldly meaning of the term. At 9 p.m. they go to sleep in big dormitories, in the attics of the workshops, while the work goes on below, always. A Brother has no personal belongings. He sleeps on an iron bedstead with a straw mattress and a few blankets; there is no locker, for there would be nothing to lock in it.

And yet the Brothers, many of whom are young men, almost boys, looked happier than any set of workers I had ever seen. They are fit; and there is a calm gaiety in their eyes which is hard to find outside such walls. They keep the silence and conform to the strict discipline as if with pleasure.

I went to see the Superior in his cell. He is the managing director of a big industrial enterprise, the head of a small township and the absolute master of 650 men, who owe him complete and unquestioned obedience. In a cell of some twelve feet square, with white-washed walls and a bare wooden floor, I failed to see any other furniture than a bed of iron, two simple stools and a table. On the table was a rather crude figure of the Virgin and Child, together with an automatic telephone.

My host's good-natured, smiling face made me think of the powerful abbots of the Middle Ages. In the space of seven years the Superior had made this little city out of nothing; he has increased the circulation of "The Knight" tenfold, and has got it near the million mark; he has organized one of the technically most advanced publishing concerns in the country; and there he was, a very ordinary looking, kindly old man. He spoke very simple words, at first rather reluctant at the idea of an interview, then frank and natural. He and many of his men are doctors and graduates of several Polish and foreign universities, but there is nothing of the intellectual's "cleverness" in their manner.

The Superior answered every one of my questions, even though some of them may have been

Another thing will draw the historian's attention: the fact that there was no difference in the strength or sacrifice of regions with a purely Polish population and those with one that was partly White Ruthenian and Lithuanian. Everywhere with the same zeal and discipline volunteers streamed to the underground formations. The photograph we are reproducing was taken in January and shows regimental units of Luck, Baranourize and Lida—in other words of the most eastern parts of Poland. Considering these experiences nobody in western or central Poland will be able to boast that Poznan proved more British than Cardiff and Edinburgh.

The spontaneous sacrifice of life and blood is the strongest and most decisive evidence of a people's will. Such an act cannot be falsified, or enforced by authority or cunning. Anyone who dares to ignore its existence, or worse still tries to replace it by some so-called better and more modern way of ascertaining peoples aims, will have this same blood raised against him.

The inhabitants of these islands, who have known no foreign invasion since the days of William the Conqueror, can scarcely imagine the tremendous difficulties to be dealt with by a conquered country in the organizing of regular armed forces, under occupation.

Some idea may be given perhaps by the following example. Let us imagine that in manoeuvres in Essex the regular troops and the police have to catch and disarm the Home Guard. In carrying out the order, they have official transport and communications as well as heavy armament and the Air Force at their disposal; while the Home Guard



## A CATHOLIC PUBLISHING EXPERIMENT IN POLAND

(Continued from page 2)

indiscreet. The monastery is more than self-supporting, and the profits are used for improving and extending the plant. The upkeep of a Brother—"all in"—costs just over ninepence a day; the figure is known to the fourth decimal, as statistics of every activity of the community are kept, averages worked out by automatic calculators, and the conclusions drawn from them find immediate application in the management of the enterprise. No one has any money for his own disposal, not even the Superior himself. He also must give account of every penny that goes through his hands to the book-keeping department, where several friars work with modern accounting machines. The correspondence department handles about 5,500 letters per day, and certainly no commercial office could be more prompt and businesslike in its answers than this "City of the Virgin," which is the Polish meaning of "Niepokalanow."

There is no secrecy of any kind. The Father Superior showed to me all his books, the accounts of expenditure and income, the destination of every penny earned by the monastery. The establishment in Japan still had to be subsidized, and the friars were planning to set up a new edition of "The Knight" in Calcutta, for the conversion of the Indians.

How are the Brothers recruited for this hard work, with no leisure, no holidays, no remuneration? There are more than 1,800 applicants every year. About a hundred of those passed by the Father's as most suitable in every sense are taken for a year's trial. Only half of them come through it successfully, and these are the best men, good workers, and, what is more, true Franciscans. There is no doubt that the Fathers are as good judges of character as there could be, for the very few picked Brothers whom they take in seldom disappoint them in their future monastic life.

There is a "box for ideas," where Brothers drop their suggestions, just as in any modern factory, and plans are constantly advanced for

have only what they capture or themselves construct. This comparison may be amplified by the statement that the Polish Underground "Home Guard" has to fight an entirely brutal, inhumanly cruel foe.

The decision to organize Polish Underground forces was taken immediately after the defeat in 1939. Crossing the Carpathian mountains from Poland to Hungary in January 1940, when thousands of young Poles were escaping by this route, I met Polish officers who were already returning from France to organize the forces in Poland. It is no longer a military secret that the man who directed this organization from the beginning of its activity, and who is responsible for its principles and methods, is the present Polish C-in-C., General Sosnkowski. It is therefore little wonder that he became the target in subsequent attacks made by all those who, for one reason or another, opposed any display of unity and strength among the Polish people. That General Sosnkowski's principles and methods were efficient has been proved by events—particularly his main idea of reserving as much strength as possible for decisive occasions.

No one of the Underground Army organization promised that every military operation undertaken would be crowned by success. In upholding this action with splendid energy the Polish population knew that it meant running the risk of reprisals by the enemy. Everyone knew that beforehand. But what was not foreseen was that General Bór would be obliged to face the fact that in the Battle of Warsaw he was to be abandoned; left without arms and munitions by the ally whose nearest aerodromes at Dęblin, Lublin and Siedlce were no more than three-quarters of an hour's flight away.

The army of the country in Warsaw, found itself in desperate straits owing to the lack of anti-tank guns, air assistance and munitions.

The enemies of democracy rubbed their hands with pleasure. Warsaw would fall, they thought, and all those idiots who counted on aid from the effeminate, easy-going people of the West, would learn such a lesson that they would refrain from ever making any such sterile alliances again. The leaning towards collaboration with Great Britain, France and the United States would go once and for always not

only from Poland but from the whole of Central Europe.

The C-in-C. of the Polish-Soviet armies, General Rola Zymierski, has not delivered to Warsaw a single ton of munitions, arms, medical supplies or food. On the contrary he dropped leaflets announcing that those responsible for the insurrection would be court-martialled. And that is just the point. To liberated Paris the British soldiers bring sacks of flour; to Warsaw the Russians propose bringing what they think is better: military courts to try the Polish heroes who fought against the Germans. Trial would not in fact be necessary, the guilty could simply be handed over to the Soviet police. The Underground Army would then inscribe their names as "missing"—and their outcome would never be known.

✱ ✱ ✱

All these calculations were wrong. Warsaw fights on, and she won't succumb, in spite of the lack of assistance. Politicians should stop and think—can one really deliver up a country which has shown so much unity, courage and organizing ability, to Soviet military occupation for years to come, as was decided at the Congress of the Comintern in Stockholm?

Realistic politics cannot march against the current of powerful forces. In Soviet Russia there are eight inhabitants to one square kilometre; in Poland there are 88! The relinquishing of Polish territory to Russia is against the nature of things. The history of the Underground Army has proved that the moral force of the Polish population is much greater than the moral force of the Russian, Ukrainian and White Ruthenian populations; so here also Russia's policy goes from spiritual pressure, lower, towards a higher pressure.

And these are political absurdities which lead to general disaster.

ERRATA. — In our last issue the name of the Polish-American hero Pulaski has been misspelled Pułanski.

Jan Rajcecki asks us to state that in the article on Wyspiański the passages in italics and some others have been added by the editor.

new improvements and extensions. A site for an airport had been chosen, and there were going to be soon several aeroplanes for the distribution of the "Little Daily." Franciscan friars would probably pilot their planes as they work their machines—humbly but efficiently.

"The Little Daily" had been started recently, and it reached a circulation of 250,000, which was a high figure for Poland. The subscription terms work out at about tenpence per month—that is the price of thirty copies of the paper, with supplements—post paid. Even the organization of Niepokalanow could only publish it at a loss, which was met from the profits of "The Knight" and other publications. But after passing 300,000, the "Little Daily" would have paid its way, as the other Franciscan papers have paid theirs.

There is no "editorial expenses" item in the bill for this daily's cost. The editorial staff, with gifted writers, experts in their respective fields of knowledge, is composed of Brothers who wear the same habit as the Brothers who drive the heavy paper-carrying lorries, eat the same food and sleep in the same dormitories. If they are Fathers, their only privilege is a private cell, with a table and two stools, no more.

I talked with the chief editor, a relatively young priest, who is a D.D. and a Ph.D., as well as a graduate of more than one European university. He had the quiet assurance of a man who had attained happiness. Encouraged by the complete absence of any vanity or pretence of which I had become conscious since my arrival, I asked him why a man of his literary taste and attainments should edit a paper which was known for its crude language and the somewhat primitive argumentation of its articles. His answer was as frank as my question. "Because we publish it for the people, and they would not understand a more refined wording or a more subtle argument. Our aim is to reach the classes which did not read any newspapers before—the peasants. . . ."

Although our paper is popular in its presentation, it is never unwholesome, and never appeals to the lower instincts of man, like the other cheap papers which we are out to supplant."

It appears that one of the principal reasons which prompted the Brothers to undertake the publication of the "Little Daily" was the alarming spread of a kind of press which, while it did not propagate any particular opinion, founded its appeal to the readers mainly on the description of the worst cases of crime and vice. The clergy had disapproved of it, but so did the intelligent unbelievers, and things had been left at that. Father Maximilian was the first to realize that a certain type of reader must have some sort of sensationalism in his paper. What is more, he supplied the goods. The "Little Daily" was not edited on the lines of the conventional clerical organ—it does not spurn headlines and thrills. Indeed, I would probably have never guessed the conditions under which it was actually produced, were it not for the usual back-page information: "Edited and published by the Brothers of St. Francis, at Niepokalanow."



Printed by Letchworth Printers Ltd.,  
Letchworth Garden City, Hertfordshire